



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 8 listopada 2022 | Redaktor prowadząca Anna Kwiatkowska | Cena gazety 4,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 260.10148, 3

Nakład 58 tys. + 296 tys. prenumerat cyfrowych



FOT. REBECCA BLACKWELL/AP

USA

CZY BIDEN STRACI KONGRES?

Dziś wybory do Kongresu USA. Sondaże sugerują, że Amerykanie, niezadowoleni ze zmian w kraju i pełni obaw związanych z wysoką inflacją i przestępczością, pozbawią partię Joeego Bidena kontroli nad Kongresem. – To, że Republikanie odbiją Demokratom przynajmniej Izbę Reprezentantów, jest praktycznie przesądzone – uważa Mateusz Piotrowski z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych ► 4-5

Kto ma monitorować wydawanie pieniędzy z KPO

Szansa dla wszystkich, czyli dla naszych

Do Komitetu, który ma nadzorować wydawanie pieniędzy z KPO, nie wszedł żaden przedstawiciel organizacji pozarządowych sprzyjających władzy. Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej postanowiło więc wybrać jego skład na nowo

Bartosz T. Wieliński
Przemysław Jedlecki

34 mld euro zapisanych w polskim Krajowym Planie Odbudowy ciągle nie ma i nie wiadomo, kiedy będą. Jednym z warunków otrzymania pieniędzy jest stworzenie przez Polskę Komitetu Monitorującego KPO. Jego zadaniem jest nadzór nad realizacją reform i inwestycji, które UE dofinansowała pieniędzmi z Funduszu Odbudowy. Komitet ma też czuwać nad transparentnością procedur, równym dostępem do informacji i równym traktowaniem podmiotów. Stosowna ustawa została przy-

jęta przez Sejm pod koniec kwietnia. Pół roku później Komitetu, choć jest on uważany za tzw. kamień milowy, czyli warunek, którego niespełnienie blokuje wypłatę pieniędzy, nie ma.

Konkurs powtórzony i anulowany

Komitet ma liczyć kilkadziesiąt osób. To przedstawiciele ministerstw, świata nauki, samorządów, związków zawodowych i pracodawców, organizacji pożytku publicznego. Cztery miejsca zarezerwowano dla przedstawicieli organizacji promujących prawa podstawowe oraz walkę z dyskryminacją.

W czerwcu te właśnie miejsca rząd chciał obsadzić swoimi. Członków wskazały Rada Działalności Pożytku Publicznego i Rada Dialogu z Młodym Pokoleniem. To instytucje podlegające wicepremierowi Piotrowi Glińskiemu. Wybór oprotestowały niezależne organizacje pozarządowe. Konkurs powtórzono w sierpniu. Do Komitetu weszli przedstawiciele Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych, Polskiego Forum Osób z Niepełnosprawnościami, Sieci Obywatelskiej Watchdog Polska oraz Kampanii przeciw Homofobii. To całkowicie niezależne organizacje, często krytykujące władzę.



Komitet ma liczyć kilkadziesiąt osób. To m.in. przedstawiciele ministerstw, świata nauki, samorządów

We wrześniu te ustalenia oprotestowały organizacje pozarządowe związane z rządem Zjednoczonej Prawicy. Minister funduszy i polityki regionalnej Grzegorz Puda postanowił konkurs anulować.

Wśród organizacji, które złożyły protest, są m.in.: Stowarzyszenie Koliber (związany z nim jest Piotr Mazurek, minister w KPRM, pełnomocnik rządu ds. polityki młodzieżowej), Konfederacja Inicjatyw Pozarządowych Rzeczypospolitej (działa w niej Jerzy Kwaśniewski, szef Ordo Iuris), a także trzy stowarzyszenia, z którymi związany jest Petros Tovmasyan, górnośląski działacz Partii Republikańskiej Adama Bielana. Rząd PiS jest bardzo hojny dla organizacji Tovmasyana, które od MSZ, z Funduszu Sprawiedliwości czy Narodowego Instytutu Wolności dostały ponad 8 mln zł.

– Federacje organizacji pozarządowych, ludzie z Warszawy, którzy dobrze się znają, uznali, że będą monitorować KPO. Uważam, że

taką szansę powinni dostać wszyscy – mówi „Wyborczej” Tovmasyan.

Zdecyduje minister

Minister Puda tłumaczy zaś, że przychylił się do sprzeciwu, bo wybór członków Komitetu budził wiele „wątpliwości formalnych i proceduralnych”.

– Przecież minister nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń do wyborów członków Komitetu. Nie próbował nawet potwierdzić zarzutów. Z nikim się nie spotkał, nie wysłał w tej sprawie ani jednego pisma – mówi Karolina Dreszer-Smalec z Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych.

– Zarzuca się np., że nie było informacji o konkursie. A Ministerstwo Funduszy odmówiło opublikowania ich na swojej stronie internetowej – dodaje Marzena Błaszczyk, członkini zarządu Watchdog Polska.

Członków Komitetu Monitorującego wybierze teraz minister Puda. ● **Komentarz ► 2**

Kultura

Jan Pietrzak – artysta nadworny pełną gębą

Z Wałęsą kłócił się o lokal, z Urbanem robił kabaret. Nieformalny hymn „Solidarności” napisał do propagandowego filmu. Jego zdaniem Polska po 1939 r. niepodległość odzyskała dopiero w roku 2015 – po wygranej PiS w wyborach ► 16-17

Iran

Uwierzyli w koniec reżimu

Kolejne protesty po śmierci i błyskawicznym pogrzebie młodej mieszkanki irańskiego Kurdystanu. Rozmowa z mieszkańcem Iranu ► 10



FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / WYBORCZA

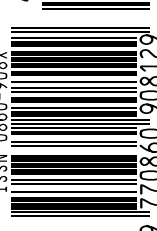
Reportaż

Bunt pograniczników

Strażnicy z granicy polsko-białoruskiej nie chcą brać odpowiedzialności za rozkazy niezgodne z prawem ► 18-19

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198

45



ISSN 0860-908X

9 770860 908129

3 RP

Bartosz T.
Wielński



Kto jest antypaństwowy i antynarodowy?

Jarosław Kaczyński twierdzi, że to „antypaństwowa i antynarodowa opozycja” pozbawiła Polskę miliardów z KPO. Kłamie. Kłamie też Andrzej Duda, twierdząc, że „spełniono wszystkie warunki”, by otrzymać te pieniądze.

Ewidentna nieprawda ma przykryć niespodziewaną porażkę strategii Prawa i Sprawiedliwości wobec Komisji Europejskiej. Efektem jest zablokowanie wypłaty przyznanych Polsce subsydiów i pożyczek w wysokości 34 mld euro.

Przez lata rząd PiS zwodził Unię Europejską. Premier Mateusz Morawiecki pisał do komisarzy europejskich SMS-y, że jest „ostatnim Europejczykiem” w polskim rządzie, straszył Zbigniewem Ziobrą, który miałby przejąć władzę, gdyby mu się powinęła noga. Ziobro zaś unijnych urzędników rugał, a swoją partię przekuwał na stronnictwo rzeczników wyjścia Polski z Unii Europejskiej. W Brukseli wymyślono bezpieczną, choć tchórzliwą formułkę, że zbyt ostre krytykowanie PiS tylko wzmocni antyeuropejskie siły. PiS wobec braku oporu mógł iść dalej.

Wydawało się, że w sprawie pieniędzy z Funduszu Odbudowy SMS-y Morawieckiego i groźby Ziobry podziałają. Unia jak zwykle odpuści, a rządzący Polską na rok przed wyborami dostaną miliardy do rozdania między swoich. Nie wiem, co się stało, że wybrana przecież głosami europosłów PiS (świętowano to jako wielki sukces)

Czy Europę otrzeźwił fakt, z jaką pogardą rząd PiS traktuje wyroki Trybunału Sprawiedliwości Unii?

przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen przybrała wobec Polski tak ostry kurs. Czy Europę otrzeźwił fakt, z jaką pogardą rząd PiS traktuje wyroki Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej? A może taki efekt nastąpił wcześniej, gdy okazało się, że jedną

trzecią Polski pokrywają tzw. strefy wolne od LGBT? Albo politycy krajów, gdzie przywiązuje się wielką wagę do tolerancji i poszanowania prawa, uznali zgodnie, że nie będą finansować rządu, który podąża autorytarnym kursem? Faktem jest, że dawniej tak uległa Komisja tym razem nie ustąpiła. Nie wątpię, że bardzo by chciała, ale PiS rozmawia z Brukselą w taki sposób, że o kompromisie nie ma mowy. Ma być tak, jak chce Kaczyński, albo wcale. Dlatego właśnie do Izby Odpowiedzialności Sądu Najwyższego, która miała zastąpić nielegalną Izbę Dyscyplinarną, prezydent Duda powołał neosędziów. Dlatego zawieszeni sędziowie ciągle nie wrócili do orzekania. Dlatego za zadanie TSUE pytania prejudycjalnego albo za wydanie niewygodnego dla władzy orzeczenia sędziemu ciągle grozi postępowanie dyscyplinarne. Nie na to Komisja Europejska umówiła się z polskim rządem.

Kaczyński popiera poza tym pomysł Ziobry, by dokonać tzw. splaszczenia struktury sądów. Pod tą nazwą kryje się ostateczna czystka w polskim sądownictwie i wyrzucenie z sądów „niepewnego elementu”. Głosy z wnętrza rządu PiS twierdzą, że w tej sytuacji jedynie garstka urzędników ciągle wierzy, że miliardy euro jakoś jednak dotrą do Polski. A kraj ich potrzebuje, bo nadciąga potężny kryzys gospodarczy.

Kto za to odpowiada. Kto jest antypaństwowy i antynarodowy? Opozycja? Nie, to pan, Jarosławie Kaczyński. ●

Monachium

Ostatnie Pokolenie protestuje przeciwko zmianom klimatycznym



FOT. SVEN HOPPE / AP

Piątka aktywistów zablokowała wczoraj ruch na placu Karlsplatz w centrum Monachium. Trójka z nich przykleiła sobie ręce do asfaltu. Policja usunęła ich po niecałych dwóch godzinach.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

914

MLN DOL.
zarobiła na korcie w zakończonym właśnie sezonie Iga Świątek, najlepsza tenisistka w rankingu WTA

► 20

99. urodziny Józefa Hena

Kronikarz epoki

Józef Hen jest młodszy od niepodległej Polski o zaledwie pięć lat (bez trzech dni).

Urodził się 8 listopada 1923 roku w Warszawie w rodzinie żydowskiej – jako Józef Henryk Cukier, syn Rubina i Ewy (Chawy). Dorastał na Nowolipiu, poznał Janusza Korczaka, współpracował z wydawanym przez niego „Małym Przeglądem”.

Po wybuchu wojny wyostał się z miasta i przez Białystok trafił do Związku Radzieckiego. Chciał walczyć w Armii Andersa – nie przyjęto go, wstąpił więc do 2. Armii Wojska Polskiego i zaczął używać pseudonimu literackiego „Hen”, który stał się jego nazwiskiem.

Po wojnie wraz z redakcją tygodnika „Żołnierz Polski” wrócił do Warszawy.

W 1946 roku związał się z Ireną Lebewal, z którą ma dwójkę dzieci – córkę Magdalenę i syna Macieja, również pisarza.

Jego debiut prozatorski to „Kijów, Taszkient, Berlin”. Od tego czasu pi-sze niemal nieustannie. Uważany jest



FOT. ALBERT ZAWADA / WYBORCZA

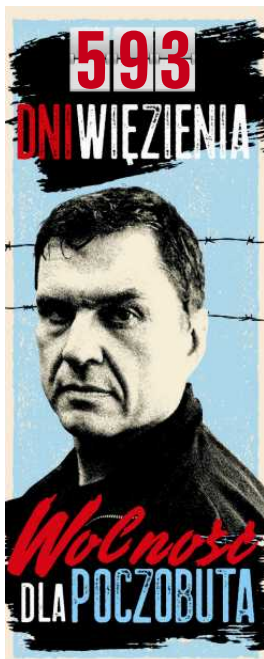
za kronikarza epoki i wybitnego popularyzatora historii.

Po Marcu '68 władze bezskutecznie próbowały nakłonić go do emigracji. Nawiązał wtedy współpracę z paryską „Kulturą”, w której pisał pod pseudonimem „Korab”.

Pisze „Dzienniki” oraz beletryzowane biografie – do najsłynniejszych należą „Ja, Michał z Montaigne” (1978), „Mój przyjaciel król” (o Poniatowskim, 2003), „Błazen – wielki mąż” (o Boyu-Żeleńskim, 1998).

Spytany kilka lat temu, już w czasach rządów PiS, czy widzi szansę na to, by świat się „naprawił”, odpowiedział: – Za mojego życia się nie naprawił. ● **Michał Nogaś**

Andrzej rysuje



Leśne billboardy za miliony

Leśnicy chcą zamontować 2 tys. billboardów m.in. w pobliżu parkingów leśnych i obiektów turystycznych, „w miejscach niewymagających uzgodnień z zarządcami dróg”.

Aleksander Gurgul

„Wyborcza” dotarła do dokumentów, których Lasy Państwowe nie zamieściły jeszcze w swoim biuletynie informacji publicznej. To zarządzenie nr 91 podpisane przez pełniącego obowiązki dyrektora generalnego Lasów Państwowych Józefa Kubicę. Zarządzenie uruchamia de facto ogólnopolską kampanię Lasów Państwowych, która oficjalnie promować ma „trwale zrównoważoną gospodarkę leśną, ochronę przyrody oraz ochronę dziedzictwa kulturowego poprzez wykonanie i montaż na terenie całego kraju billboardów promocyjnych” – czytamy.

By widziało jak najwięcej ludzi

Łącznie billboardów ma być 2 tys. i mają one stać „na terenach nadleśnictw w całym kraju”. Przypomnijmy, że nadleśnictw jest łącznie 430. Wychodzi więc, że w każdym stanie od czterech do pięciu billboardów.

Załącznik do dokumentów precyzuje, że mają być one montowane „na gruntach Lasów Państwowych w pobliżu parkingów leśnych, obiektów infrastruktury turystycznej, siedzib nadleśnictw i innych obiektów Lasów Państwowych”.

Józef Kubica, który jest także śląskim radnym Solidarnej Polski, podkreśla w swoim zarządzeniu, że billboardy mają stawać „w miejscach niewymagających uzgodnień z zarządcami dróg”. Można jedynie zgadywać, że chodzi o to, aby leśnicy nie napotkali trudności administracyjnych, np. w gminach, które mają już uchwalone przepisy ochrony krajobrazu, czyli tzw. uchwały krajobrazowe.

Treść i szatę graficzną opracować ma ośrodek kultury leśnej w Gołuchowie, którym rządzi Ewa Jedlikowska. To zaufana osoba kierownictwa Lasów Państwowych. W 2018 r. startowała z listy PiS do sejmiku województwa wielkopolskiego (zdobyła 2669 głosów, ale mandatu nie uzyskała). O Jedlikowskiej zrobiło się głośno, kiedy przez jeden dzień pracowała jako dyrektorka Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu. Okazało się, że brakuje jej odpowiednio długiego doświadczenia, więc zrezygnowała ze stanowiska po niecałej dobie. Wkrótce potem Jedlikowska wypłynęła właśnie we wspomnianym ośrodku LP w Gołuchowie, gdzie jest „pełniącą obowiązki” dyrektorki, a kilka tygodni temu gościła leśników z całej Polski z okazji Dnia Leśnika. Na tym nie koniec epepei o Jedlikowskiej. Jak niedawno napisała Marta Danielewicz, poznańska dziennikarka „Wyborczej”, w poznańskiej RDLP pracę



• **Koszt wyprodukowania billboardów i ich montażu, jak czytamy w dokumentach, „nie może przekroczyć 65 mln zł”. Pokryć ma go Fundusz Leśny, o którym mówi się, że jest skarbonką Lasów Państwowych**

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

znalazł także mąż Jedlikowskiej – Grzegorz. Zajmuje stanowisko starszego specjalisty ds. ekonomiczno-administracyjnych.

Ośrodek w Gołuchowie – kiedy już billboardy będą gotowe – ma zlecić ich wykonanie i montaż zakładowi budowlano-montażowemu Bieszczady, który należy do Lasów Państwowych. Współpracować ma przy tym z Ośrodkiem Techniki Leśnej w Jarocinie i z innymi jednostkami LP. Billboardy mają stać w takich miejscach, by widziało je jak najwięcej ludzi.

Skarbonka LP

Z naszych informacji wynika, że polecenie wykonania zarządzenia do Jedlikowskiej w pierwszych dniach listopada przesłał Michał Gzowski, pełniący obowiązki rzecznika prasowego LP. Pochodzący z okolic Elbląga Gzowski jest szefem lokalnych struktur Solidarnej Polski i asystentem Michała Wosia, wiceministra sprawiedliwości z Raciborza, który także jest członkiem Solidarnej Polski.

Z naszych informacji wynika, że polecenie wykonania zarządzenia przesłał Michał Gzowski, pełniący obowiązki rzecznika prasowego LP. Pochodzący z okolic Elbląga Gzowski jest szefem lokalnych struktur Solidarnej Polski i asystentem Michała Wosia, wiceministra sprawiedliwości, który także jest członkiem SP

Koszt wyprodukowania billboardów i ich montażu, jak czytamy w dokumentach, „nie może przekroczyć 65 mln zł”. Pokryć ma go Fundusz Leśny, o którym mówi się, że jest skarbonką Lasów Państwowych. Zrzucają się do niego wszystkie nadleśnictwa, a potem te w słabszej kondycji finansowej mogą sięgać po pieniądze.

Jeśli więc kampania osiągnie górną granicę 65 mln zł, w łatwym rachunku można policzyć, że na jeden billboard leśnicy zamierzają wydać nawet 32,5 tys. zł.

Nasi informatorzy z Lasów Państwowych, którzy zdecydowali się przekazać wspomniane dokumenty, przestrzegają, aby bacznie przyglądać się billboardom, które będą montowane w lasach i przy drogach albo parkingach. Przypominają, że w przyszłym roku będą wybory samorządowe i parlamentarne. Dla polityków, którzy mają wpływ na państwowe gospodarstwo, może to być pokusa, aby ich podobizny pojawiły się na leśnych billboardach z hasłami pełnymi frazesów. A mówiąc wprost – obawiają się, że cała kampania może zostać wykorzystana do promowania polityków Solidarnej Polski za państwowe pieniądze.

Jeszcze jedna spekulacja: Lasom Państwowym nie jest na rękę strategia leśna Unii Europejskiej, której wejście w życie spowoduje, że wiele lasów w Polsce będzie lepiej chronionych pod kątem przyrodniczym. To także oznaczać będzie mniej cięć. A mniej cięć to mniej pieniędzy w kieszeni państwowego giganta drzewnego. Billboardy mogą więc służyć do dyskredytowania UE w oczach lokalnych społeczności, podobnie jak słynna kampania z żarówką, w czasie której rząd za pieniądze z państwowych spółek energetycznych starał się zrzucić winę za wysokie ceny prądu właśnie na UE.

O determinacji Kubicy i jego ekipy w LP niech świadczy to, że do programu kampanii wpisali możliwość wyłączania gruntów z produkcji leśnej na potrzebę montażu billboardów.

Pracownicy LP wskazują, że państwowe gospodarstwo dysponuje gruntami przy bardzo ruchliwych drogach, także autostradach i drogach ekspresowych. Billboardy będą więc mogły stawać w dobrze wyeksploatowanych miejscach, które mijają codziennie dziesiątki tysięcy podróżnych. Konkretnie miejsca mają wskazać regionalne dyrekcje Lasów Państwowych.

„Przetarg nieograniczony nie musi mieć miejsca”

„Wyborcza” zadała wiele pytań Lasom Państwowym – m.in. o to, dlaczego zarządzenia nie można znaleźć w biuletynie informacji publicznej, a także o to, dlaczego tak olbrzymia operacja nie jest realizowana w ramach przetargu.

Odpowiedział nam Michał Gzowski: „Ustawowym obowiązkiem Lasów Państwowych jest podejmowanie wszelkich działań, które służą ochronie polskiej natury. W ramach społecznej funkcji lasu kształtowane są m.in. korzystne warunki zdrowotne i rekreacyjne dla społeczeństwa, a także zapewniany jest rozwój edukacji ekologicznej. Jednym z narzędzi są właśnie edukacyjne kampanie społeczne, a użycie w nich billboardów zapewnia dotarcie do znacznie szerszych grup odbiorców, niż tylko przy zastosowaniu mediów elektronicznych. Planowana kampania jest w trakcie opracowania. Wstępne analizy wykazały, że koszty przedsięwzięcia będą finalnie zdecydowanie niższe niż kwota, o której wspomina Pan Redaktor. Przedsięwzięcie będzie w całości realizowane przez jednostki organizacyjne Lasów Państwowych, zatem przetarg nieograniczony nie musi mieć miejsca. Zarządzenia Dyrektora Generalnego Lasów Państwowych są dokumentami wewnętrznymi i co do zasady nie podlegają publikacji w BIP, tylko w wewnętrznym systemie informacji prawnej”.

Ta ostatnia informacja może brzmieć zaskakująco, bo sporo decyzji oraz zarządzeń dyrektorka Kubicy można znaleźć w biuletynie. ●

W CZWARTEK W „WYBORCZEJ”

KTO OBRONI POLSKĘ

- Mapa. Gdzie stacjonują nasi sojusznicy
- Alfabet zakupów. Jaką broń kupujemy i za ile

DODATEK SPECJALNY



Wybory parlamentarne w USA

Czy Biden straci Kongres?

Na ostatniej prostej przed dzisiejszymi wyborami, które przesądzą o dynamice amerykańskiej polityki na najbliższe lata, Demokraci zabiegają o centrowych wyborców, a Republikanie mobilizują twardy elektorat.

Maciej Czarnecki

Dzień przed wyborami do Izby Reprezentantów i Senatu sondaże sugerują, że Amerykanie – niezadowoleni ze zmian w kraju i pełni obaw związanych z wysoką inflacją i przestępczością – pozbawią partię Joeego Bidena kontroli nad Kongresem.

– To, że Republikanie odbiją Demokratom przynajmniej jedną izbę, konkretnie Izbę Reprezentantów, jest praktycznie przesądzone. Kwestią otwartą pozostaje, jaką liczbę mandatów zbiorą do sprawowania większości – uważa Mateusz Piotrowski z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych (PISM).

Inni analitycy też uznają Republikanów za faworytów, choć niektórzy dopuszczają jeszcze możliwość niespodzianki. W wielu okręgach wyborczych różnice między kandydatami są niewielkie.

Z kolei wyniki w Senacie to zupełna niewiadoma. Sondaże pokazują, że możliwy jest każdy scenariusz. Kluczowe wydają się starcia w Pensylwanii, Georgii i Nevadzie.

– Być może Republikanom uda się zdobyć łącznie 51 mandatów [ze 100]. Demokratom wystarczy obronienie łącznej liczby 50, by nadal kontrolować izbę wyższą z pomocą głosu przelamującego wiceprezydent Kamali Harris, która formalnie jest przewodniczącą Senatu – dodaje Piotrowski.

Midterms, czyli partia prezydenta traci Kongres

Od połowy lat 30. niemal zawsze partia prezydenta traci wpływy w Kapitolu na półmetku jego kadencji (w tzw. midterm elections). Dodajmy, że Biden jest jednym z mniej popularnych prezydentów na tym etapie kadencji. Jego rządy dobrze ocenia ok. 40 proc. Amerykanów.

Na korzyść Republikanów działają też problemy gospodarcze kraju, przede wszystkim z inflacją (8,2 proc.) i generalny pesymizm obywateli co do kierunku przemian.

Przynajmniej niektóre z sondaży sugerują, że zaczyna się kruszyć koalicja, która zapewniła Demokratom zwycięstwa w 2018 i 2020 r. (w Ameryce kongresmenów wybiera się tylko na dwa lata, a senatorów na sześć, ale co dwa lata wybiera się 1/3 składu izby wyższej): centrowe, białe kobiety z przedmieść wielkich miast i Latynosi przesuwają się w stronę Republikanów.

Większość wyborców wskazuje, że najważniejsza jest dla nich jednak gospodarka,

a nie kwestie aborcji czy zagrożeń dla demokracji, o których Demokraci mówili w kampanii najczęściej.

Nawiasem mówiąc, niemal trzy czwarte Amerykanów przyznaje, że martwi się o demokrację – tyle że za zagrożenie uznaje drugi obóz polityczny. Pokazuje to, jak bardzo podzielona jest Ameryka przed tymi wyborami.

– Utracenie nawet jednej izby przez Demokratów będzie utrudnieniem dla Bidena. Jeżeli jednak całkowicie utracą kontrolę nad Kongresem, amerykańską politykę mogą czekać dwa lata chaosu – ostrzega Piotrowski.

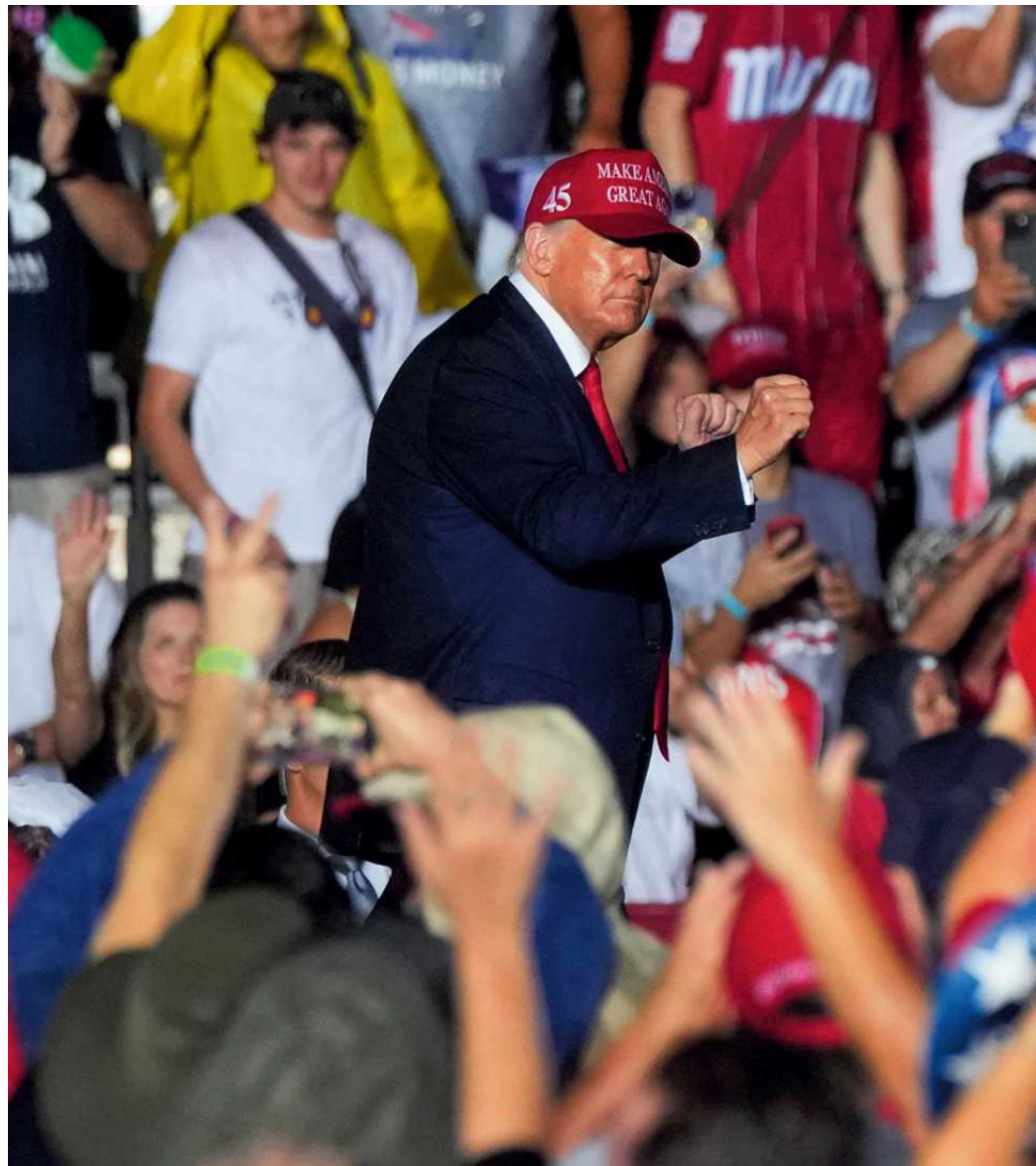
– Chodzi nie tylko o blokowanie inicjatyw Bidena i inspirowanych przez jego administrację propozycji poszczególnych kongresmenów, ale też o szerzej rozumiane utrudnianie funkcjonowania władzy, także w kwestii ustalania budżetu czy powoływania członków administracji oraz sędziów. W skrajnym przypadku może dojść nawet do ekstremalnych, ale zapowiadanych przez Republikanów działań: kongresowych śledztw oraz procedur impeachmentu i usunięcia z urzędu wszczynanych przeciwko członkom administracji Bidena – dodaje ekspert.

– Tak naprawdę nie ma znaczenia: jedna izba czy dwie izby. Jeśli Republikanie przejmą kontrolę, przez następne 18 do 24 miesięcy stworzą w tym kraju nowy, piekielny krajobraz polityczny, jakiego jeszcze nie widzieliśmy – mówi „Guardianowi” Michael Steele, były szef Komitetu Krajowego Partii Republikańskiej.

40 mln Amerykanów już zagłosowało

Demokraci do końca próbują bronić się przed takim scenariuszem.

Pewną nadzieję może dawać im rekordowa dla midterms liczba głosów oddanych przed oficjalnym dniem wyborów (amerykańskie prawo daje taką możliwość). W nie-



dzielę przekroczyła ona 40 mln. Z tej metody częściej korzystają wyborcy Demokratów, co może świadczyć o ich mobilizacji.

Na ostatniej prostej kampanii Biden posłał w różne miejsca kraju popularnych polityków centrowego skrzydła – np. byłego prezydenta Billa Clintona oraz byłych kontrkandydatów Bidena w prawyborach z 2020 r., senatorkę z Minnesoty Amy Klobuchar i sekretarza ds. transportu Pete'a Buttigiega – by mówili więcej o gospodarce i walce z przestępczością. Postaci głośne, ale mniej centrowe, takie jak kongresmenka z Nowego Jorku Alexandria Ocasio-Cortez, raczej schowano.

Na wiecach pojawił się także sam prezydent. W sobotę przemawiał u boku Baracka Obamy w Pensylwanii. W niedzielę stawiał się w Brooklinie, gdzie przekonywał, że kraj znalazł się w „punkcie zwrotnym”, a w wyborach ścierają się dwie „fundamentalnie odmienne” wizje Ameryki.

Jednak samo to, że musiał tam wesprzeć kandydatkę Demokratów na gubernatora Nowego Jorku Kathy Hochul, mówi wiele. Wobec korzystnych wiatrów politycznych Republikanie zwiertrzyli szansę nawet na terenach, które dotąd były im nieprzychylnie. W niektórych okręgach stanu Nowy Jork, Kalifornii czy Oregonu (poza wielkimi miastami) różnice między kandydatami są zaskakująco niewielkie.

Najlepszy dowód, że Donald Trump w niedzielę agitował w Miami. Oznacza to, że Republikanie dostrzegli szansę, by pierwszy raz od dwóch dekad podbić najludniejszy miejski okręg wyborczy na Florydzie, która, nawiasem mówiąc, jeszcze niedawno wahała się pomiędzy obiema partiami, a obecnie stała się już dość jednoznacznie republikańska.

W zeszłym tygodniu komitet finansujący kampanie na rzecz Republikanów, Congressional Leadership Fund, dorzucił dodatkowe 5,6 mln dol. na reklamy wyborcze w okręgach, które dotąd odpuszczał, uważając je za nie do zdobycia. Z tego 1,8 mln dol. poszło na próbę wysadzenia z siodła kongresmena z przedmieść Chicago, Seana Castena. W 2020 r. Biden wygrał w tej okolicy różnicą 11 pkt proc.

W kampanii Republikanów wracają „oszukane” wybory

O ile Demokraci zabiegają o centrum, o tyle Republikanie raczej mobilizują swoją bazę.

Tego samego wieczora, gdy Trump przemawiał na Florydzie, na innym wiecu w tym stanie brylował popularny gubernator Ron DeSantis. To on zapewne będzie najpoważniejszym kontrkandydatem Trumpa w republikańskich prawyborach do Białego Domu w 2024 r. i coraz mocniej widać rywalizację między nimi. Obaj też mogą nazywać Florydę swoim domem, bo Trump po opuszczeniu Białego Domu przeniósł się tam do swojej luksusowej posiadłości Mar-a-Lago.

W niektórych przedsięwzięciach Republikanów pojawiają się mroczne tony, przypominające o najgorszych momentach amerykańskiej historii.

Była ambasadorka USA przy ONZ Nikki Haley w niedzielę zasugerowała w Georgii, że czarny kandydat Demokratów na senatora, broniący mandatu Raphael Warnock, powinien zostać deportowany z kraju. A grupy związane z byłym doradcą Trumpa Stephenem Millerem kolportują ulotki przekonyujące, że kampanie Demokratów skierowane do afroamerykańskich wyborców dowodzą, że są oni „przeciwko białym”.

Trump ponownie rozsiewa wątpliwości co do uczciwości głosowania. „No i znów zaczynamy oszukaną wybory!”, napisał niedawno na swoim portalu społecznościowym Truth Social, linkując artykuł z prawicowego portalu na temat rzekomych fałszerstw w Pensylwanii, nieprzytaczając żadnych dowodów.

Wynik bitwy o mandat do Senatu z Pensylwanii jest sprawą otwartą. Toczą ją dopiero dochodzący do siebie po udarze wicegubernator John Fetterman (Partia Demokratyczna) i lekarz celebryta tureckiego pochodzenia Mehmet Öz (Partia Republikańska). Za to sondaże sugerują, że Republikanie są na straconej pozycji, jeśli chodzi o wybory na gubernatora Pensylwanii. O to stanowisko walczą demokratyczny prokurator generalny Josh Shapiro i republikański, skrajnie prawicowy weteran armii Doug Mastriano, zaprzysięgły trumpista, któ-

Wybory parlamentarne w USA



ry w 2020 r. usiłował odkręcać zwycięstwo Bidena w tym stanie.

Amerykanie wybierają nie tylko Kongres

Podobnych starć jest więcej, bo przy okazji wyborów do Kongresu w całym USA odbywają się też inne.

– Na szczęblu stanowym mieszkańcy 36 stanów wybiorą gubernatora, a w 46 odbędą się wybory do przynajmniej jednej izby legislatury stanowej – tłumaczy Piotrowski. – Do tego dochodzą wybory o charakterze lokalnym, także referenda. Można powiedzieć, amerykańskie wybory organizowane we „wtorek po pierwszym poniedziałku listopada” to prawdziwe święto demokracji – dodaje.

Dla świata jedna z najważniejszych kwestii to jak wybory wpłyną na dalszą amerykańską pomoc dla Ukrainy, którą zatwierdza Kongres.

– W kampanii padały wypowiedzi, które sygnalizowały, że pod republikańską kontrolą Kongresu mogłaby zaistnieć niepewność do utrzymania obecnego zaangażowania USA w inicjatywę międzynarodowe, w tym szczególnie w dalsze wsparcie Ukrainy. Te wypowiedzi były jednak kierowane przede wszystkim do amerykańskiego wyborcy – miały mu sygnalizować priorytetyzację trapiących USA problemów wewnętrznych – mówi Piotrowski. ●

• **Były prezydent Donald Trump na niedzielnym wiecu w Miami** FOT. REBECCA BLACKWELL/AP

Wszystko, co trzeba wiedzieć o wtorkowych wyborach w USA
Jak zmieni się Ameryka?

Kogo wybierają we wtorek Amerykanie?

Wszystkich 435 członków Izby Reprezentantów (czyli izby niższej Kongresu) i 35 ze 100 członków Senatu. Ci ostatni pełnią sześćioletnie kadencje, ale co dwa lata wybiera się jedną trzecią izby.

Każdy stan, niezależnie od liczby mieszkańców, wybiera dwóch senatorów. Natomiast od populacji zależy już liczba kongresmenów. Np. najwięcej wysła ich do Waszyngtonu Kalifornia (52), potem Teksas (38) i Floryda (28).

Do uchwalenia ustawy niezbędna jest większość w Izbie Reprezentantów (218 głosów) i Senacie. W tym drugim ustawy związane z budżetem są uchwalane zwykłą większością, natomiast inne, za sprawą możliwej obstrukcji, wymagają większości aż 60 ze 100 głosów.

Obecnie Demokraci mają w Izbie Reprezentantów 220 głosów, a Republikanie 212 (ponadto trzy fotele są nieobsadzone po śmierci lub rezygnacjach kongresmenów). Zaś w Senacie jest remis 50-50, a kontrolę nad izbą wyższą zapewnia Demokratom decydujący głos wiceprezydentki Kamali Harris.

Dlaczego wybory w środku kadencji prezydenta są tak ważne?

Jeśli Republikanie przejmą choć jedną izbę Kongresu, Joe Biden będzie mógł zapomnieć o poważnych reformach, np. w zakresie aborcyjnego, imigracji czy rozszerzania systemu państwowych ubezpieczeń zdrowotnych.

Senat odgrywa też ważną rolę w nominacjach sędziów i ważnych urzędników. Stawką, niebagatelną, są też dochodzenia w Kongresie w sprawie szturmu na Kapitol. Jeśli Republikanie przejmą Kongres, bez wątplenia zakończą śledztwo.

Ponieważ Trumpowi udało się przehorsować w prawyborach wielu swoich kandydatów, ich wynik będzie również testem jego siły przed ewentualnym startem w wyborach prezydenckich w 2024 r.

Kto jest faworytem, które stany są kluczowe?

Historia pokazuje, że zwykle w midterm elections ugrupowanie prezydenta traci wpływy w Kapitolu. W 2006 r. za George’a W. Busha zyskali Demokraci, w 2010 r. i 2014 r. za Baracka Obamy – Republikanie, w 2018 r. za Donal-

da Trumpa – Demokraci. Jednym z nielicznych wyjątków była pierwsza kadencja Busha, kiedy po atakach z 11 września 2001 r. Republikanie zyskali ośmiu kongresmenów.

Sondaże sugerują, że Republikanie najprawdopodobniej przejmą Izbę Reprezentantów. Walka o Senat jest bardziej zacięta, możliwy jest każdy wynik. Choć ostatnio wahadło też trochę przechyliło się w stronę Republikanów.

W bitwie o Senat kluczowe będą Georgia, Pensylwania i Nevada. Jeśli chodzi o Izbę Reprezentantów, liczą się w zasadzie wszystkie stany. Nawet w generalnie „niebieskich” (czyli głoszących na Demokratów) Kalifornii czy Nowym Jorku są okręgi, które mogą wysłać do Kapitolu „czerwonych” (kolor Republikanów).

Jakie były główne tematy kampanii?

Demokraci sporo mówili o aborcji, licząc, że wyborców zmobilizuje budzący wielkie emocje wyrok Sądu Najwyższego z czerwca. Zlikwidował on konstytucyjne gwarancje przerywania ciąży, które obowiązywały od dekad, i pozwolił regulować tę kwestię poszczególnym stanom. W niektórych rządzonych przez Republikanów z miejsca weszły zakazy i ograniczenia. Demokraci obiecują, że jeśli Kongres będzie ich, wpiszą gwarancje aborcyjne do ustawy.

Ludzie Bidena ostrzegali też przed zagrożeniami dla amerykańskiej demokracji, które najlepiej unaocznili pamiętny atak na Kapitol z 6 stycznia 2021 r. Na wszystkich szczeblach wyborów kandydatami są ludzie, którzy podważali i kwestionowali porażkę Trumpa w wyborach prezydenckich.

Biden, który wspierał niektórych kandydatów na wiecach, zachwalał swoje osiągnięcia, np. obniżenie cen leków na receptę w państwowym programie ubezpieczeń dla seniorów Medicare, szeroko zakrojony

W bitwie o Senat kluczowe będą Georgia, Pensylwania i Nevada. Jeśli chodzi o Izbę Reprezentantów, liczą się w zasadzie wszystkie stany

program inwestycji w amerykańską infrastrukturę czy powstające nowe miejsca pracy.

Republikanie przyjęli taktykę zgodną ze słynnym powiedzeniem „Gospodarka, głupcze!”. Obwiniali rządzących o wysoką inflację (8,2 proc.), wysokie ceny benzyny, drożyznę w sklepach. Akcentowali też przestępczość i kryzys migracyjny.

Według zeszłotygodniowego sondażu Ipsosa dla ABC News gospodarka czy inflacja to najważniejsze kwestie w tych wyborach dla 49 proc. Amerykanów. Aborcję uznało za taką zaledwie 14 proc. W dużej mierze tłumaczy to wyniki sondaży.

Inną ważną przyczyną jest niska popularność Bidena (w ostatnim badaniu Gallupa dobrze ocenia go 40 proc. Amerykanów) i generalny pesymizm na temat sytuacji w kraju (według Gallupa tylko 17 proc. jest zadowolonych z kierunku zmian w USA, a 14 proc. ze stanu gospodarki).

Jak wybory wpłyną na wsparcie USA dla Ukrainy?

W Kongresie istnieje ponadpartyjne poparcie na rzecz wspierania Kijowa. Jego rezultatem jest ponad 18,2 mld dol. przekazanych od początku rosyjskiej inwazji na samą pomoc wojskową.

Jednak pewna grupa Republikanów, często bliskich Trumpowi, kwestionuje dalsze pomaganie. Podają różne powody, ale najczęściej finansowe. W tym ujęciu pomoc dla Ukrainy może paść ofiarą hasła skupienia się na problemach krajowych, które rzekomo zaniedbują Demokraci.

Według opublikowanego 3 listopada sondażu „Wall Street Journal” 48 proc. republikańskich wyborców uważa, że ich kraj robi dla Ukrainy za dużo. W marcu sądziło tak tylko 6 proc.

Do wznowienia dyplomacji z Rosją wezwała też niedawno w liście do Białego Domu grupa lewicowych Demokratów, lecz po głośnych kontrowersjach, jakie to wywołało, szybko go wycofała.

Najprawdopodobniej jednak USA będą nadal mocno wspierać Ukrainę niezależnie od układu w Kapitolu. Ale jeśli Republikanie się wzmocnią, można oczekiwać rosnącej presji na pewne ograniczenia w tej pomocy. ●

Maciej Czarnecki

Już w sprzedaży

książki

EMILY BRONTË

Wszystko, co nas podnieca w *Wichrowych Wzgórzach*

Nick Cave

Wszystko, co nas podnieca w *Wichrowych Wzgórzach*

Nick Cave

Co nas kręci w „Wichrowych wzgórzach”? Emily Brontë miała w nosie wielki świat, ale i tak stworzyła arcydzieło

Greta Garbo? Nawet raketę tenisową trzymała inaczej niż wszyscy. Marek Bieńczyk o jedynej prawdziwej bogini kina

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

Zamów do domu z darmową dostawą: Prenumerata24.pl

2RP OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34215559

eprasa.pl f6858d1508

Pogotowie będzie miało ratowników na motocyklach i drastycznie mniej karettek z lekarzami w obsadzie. Alternatywne stworzy straż pożarna, która zgodnie z zapowiedzią prezesa będzie odtąd miała „karetkę w każdej gminie”.

Judyta Watola

– Bywa, że człowiek ciężko chory, mający swoje lata przybywa na SOR z czterdziestopiętną gorączką, a później się okazuje, że to sepsa. Spędza na krześle – bo nawet nie ma go gdzie położyć – 17 godzin. To jest taki przykład, który ja osobiście znam – powiedział kilka tygodni temu prezes Jarosław Kaczyński na spotkaniu ze zwolennikami PiS w Przemyślu. Ogłosił, że „partia rządząca musi znaleźć sposób, by zmienić sytuację na SOR-ach”, bo teraz lekarze mają kontrakty po 80 tys. zł, a pacjenci czekają. – Więc to wszystko na głowie stoi, musimy to z powrotem postawić na nogi – i o tym będziemy właśnie mówili – zapowiedział.

Odzew Ministerstwa Zdrowia był niemal natychmiastowy. – Wprowadzamy w tej chwili to, żeby przy każdym SOR-ze była nocna i świąteczna pomoc lekarska – zapowiedział wiceminister zdrowia Waldemar Kraska.

Eksperci przewidują, że taka zmiana nie da. PiS brnie w stronę rozwiązań, które już kiedyś się nie sprawdziły. Pięć lat temu – wraz z wprowadzeniem sieci szpitali i ryczałtów na leczenie – ówczesny minister zdrowia Konstanty Radziwiłł zdecydował, że dla rozładowania tłoku na izbach przyjęć i SOR-ach każdy szpital miejski i powiatowy będzie musiał stworzyć punkt nocnej i świątecznej pomocy. Równocześnie zlikwidowano punkty działające w poradniach. Zostały tylko tam, gdzie nie ma szpitali. Ale poprawy sytuacji na SOR-ach to nie przyniosło.

Zdaniem ekspertów stworzenie teraz przy SOR-ach punktów nocnej i świątecznej pomocy z dużym prawdopodobieństwem okaże się również nieefektywne. Raczej pogłębi problem. Bo dyrektorzy szpitali chcą dziś przede wszystkim oszczędzać, a główny koszt to personel. Stąd posyłanie na SOR lekarzy dyżurujących na oddziałach. I stąd długi czas oczekiwania pacjentów na udzielenie pomocy.

Przykład: w szpitalu św. Barbary w Sosnowcu niedawno wypowiedzenia złożyli niemal wszyscy lekarze z oddziału chorób wewnętrznych. Powodem było to, że dyrektor żądał od nich dyżurowania na ponad 60-lóżkowym oddziale zajmującym półtora piętra i jeszcze schodzenia w razie potrzeby na SOR. Lekarze stwierdzili, że w tej sytuacji nie są w stanie zapewnić pacjentom oddziału bezpieczeństwa.

Pogotowie stanie na głowie

Jeszcze więcej kontrowersji budzą jednak zmiany, jakie rząd zamierza wprowadzić w pogotowiu. Z jednej strony straż pożarna ma mieć „karetkę w każdej gminie”, z drugiej – pogotowie ratunkowe drastycznie zmniejszy liczbę karettek z lekarzami w obsadzie.

O tym, że karetka ma być w każdej gminie, prezes Jarosław Kaczyński mówił jeszcze w czerwcu na konferencji prasowej z udziałem szefa MSWiA Mariusza Kamińskiego i wiceministra Macieja Wąsika. Tematem konferencji był projekt ustawy o ochronie ludności. Teraz znamy już jego szczegóły. I tak: rząd chce wydać prawie 2,5 mld zł i kupić ponad 2,8 tys. specjalnych „terenowych” karettek, które będą obsługiwali strażacy.

W niedawnym wydaniu „Przeglądu Pożarniczego” komendant główny Państwowej Straży Pożarnej generał brygadier Andrzej Bartkowiak i jego zastępca nadbrygadier Adam Konieczny tłumaczą, że „chcą doprecyzować funkcjonowanie ratownictwa medycznego w Krajowym Systemie Ratowniczo-Gaśniczym – przyszłym krajowym



Na ratunek motocyklem

▲ Pogotowie ratunkowe ma drastycznie zmniejszyć liczbę karettek z lekarzami w obsadzie

FOT. GRZEGORZ SKOW-
RONEK / AGENCJA
WYBORCZA.PL

systemie ratowniczym” i wprowadzić to ratownictwo „na wyższy poziom”.

– Chodzi nam o dobro poszkodowanych, wykorzystanie ogromnego potencjału osobowego i unikatowego rozmieszczenia jednostek ochrony przeciwpożarowej – tłumaczy w wywiadzie Konieczny. A Bartkowiak dodaje: – Mamy wsparcie szpitala MSWiA w Warszawie, tam studenci będą odbywali praktyki, oraz Ministerstwa Zdrowia. Studia te będą dla strażaków zaplecem szkoleniowym w zakresie ratownictwa medycznego.

Co na to szefowie pogotowia ratunkowego? – Musimy mieć otwarte głowy, nie możemy się zamykać i twierdzić, że jest dobrze, jak jest. Wszyscy ci, którzy kiedyś korzystali z karettek Państwowego Ratownictwa Medycznego, również strażacy, wiedzą doskonale, że system bywa niewydolny – odpowiada komendant.

W pogotowiu aż zawrzało. Z informacji „Wyborczej” wynika, że projekt wcale nie ma poparcia Ministerstwa Zdrowia. Przeciwnie – zapisy o karetkach dla strażaków w ogóle nie były z nim konsultowane i nikt w MZ nie ma na razie pojęcia, jak karetki strażackie miałyby funkcjonować. Równocześnie do systemu Państwowego Ratownictwa Medycznego (PRM) czy w ramach PRM?

W dodatku karetki strażackie to nie jest jedyny cios w PRM. Ustawa o Państwowym Ratownictwie Medycznym została uchwalona za poprzednich rządów PiS. Ministrem zdrowia był wtedy prof. Zbigniew Religa. Nie ukrywał dumy, że doprowadził do uchwalenia ustawy, którą wcześniej kolejne rządy odkładały. W ustawie jest zapisane, że system PRM jest finansowany z budżetu państwa. Ale teraz kolejny rząd PiS chce z tym zerwać. W przyszłym roku nie ma być już budżetowej dotacji na

pogotowie. Ma za nie płacić NFZ. Równocześnie rząd chce wydać miliardy na karetki dla strażaków, które eksperci uważają po prostu za niepotrzebne.

– To absurd. Nawet dziś mamy w Polsce w systemie ratownictwa za dużo karettek w stosunku do potrzeb – mówi prof. Juliusz Jakubaszko, były konsultant krajowy w dziedzinie medycyny ratunkowej, członek zarządu Światowej Federacji Medycyny Ratunkowej. Standard w wielu krajach Unii Europejskiej to jeden ambulans na 80 tys. mieszkańców. W Polsce już dziś jedna karetka przypada na 20 tys.

– Kupowanie karetki dla każdej gminy nie ma najmniejszego sensu. One nie zadziałają w systemie. To tylko kielbasa wyborcza – mówi dr Jarosław Gućwa, wicedyrektor Szpitala Powiatowego w Bochni i wieloletni pracownik pogotowia.

Na motocyklu i bez lekarza

Zdaniem prof. Jakubaszki „lobby pogotowianemu” udało się za to przerwować inną zmianę, czyli wyeliminowanie lekarzy z karettek. W uzasadnieniu do projektu nowelizacji ustawy o PRM, który ukazał się w zeszłym tygodniu, zapisano, że „ze względu na systematycznie malejącą liczbę specjalistycznych zespołów ratownictwa medycznego, wahać się obecnie na poziomie od 13 do 35 proc. ogólnej liczby zespołów w zależności od województwa, zostanie ustanowiony minimalny próg, poniżej którego liczba ta nie może spaść”. Na każde dziesięć zespołów podstawowych, czyli na każde dziesięć karettek z samymi ratownikami w obsadzie, „powinien przypadać co najmniej jeden zespół specjalistyczny”, czyli z lekarzem obok dwóch ratowników.

Powód: pogotowia mają problem z pozyskaniem lekarzy na dyżury w karetkach. Stawki są stosunkowo niskie,

a praca często w trudnych warunkach. Dlatego już wcześniej za sprawą szefów stacji pogotowia w ustawie o PRM wielokrotnie obniżano wymagania co do kwalifikacji i wykształcenia lekarzy zatrudnianych w pogotowiu.

– Zamiast stwarzać zachęty, w Polsce obniżaliśmy wymagania. 15 lat temu mówiliśmy, że połowa karettek powinna mieć lekarza, potem – że co trzecia. Ustawienie progu tak nisko doprowadzi do ostatecznego wyeliminowania lekarzy z pogotowia. To będzie ze szkodą dla pacjentów, bo w bardzo wielu przypadkach pomoc lekarza jest absolutnie niezbędna. I dlatego na świecie jest odwrotny trend. Kraje – jak na przykład Austria – które kiedyś ograniczały liczbę lekarzy w zespołach ratownictwa, teraz ich przywracają – mówi prof. Jakubaszko.

Specjaliści przewidują, że obsadzenie niemal wszystkich karettek ratownikami doprowadzi do jeszcze większego tłoku na SOR-ach i izbach przyjęć. Bo ratownicy często obawiają się decyzji o pozostawieniu pacjenta, który wezwał pomoc w domu, i zabierają go do szpitala „na wszelki wypadek”.

Poza tymi zmianami szykuje się jeszcze jedna: ratownik działający w pojedynkę i dojeżdżający na miejsce wezwania na motocyklu. „Motocykle ratunkowe, które dotychczas były składową wybranymi zespołami wyposażonych w ambulanse, będą stanowiły odrębny rodzaj zespołów ratownictwa medycznego” – czytamy w uzasadnieniu do nowelizacji ustawy o PRM. „Motocyklowa jednostka ratownicza” – czytają: pojedynczy ratownik – docierać będzie do pacjentów znajdujących się w miejscach, do których ambulans nie może dojechać, np. w miejscu, w którym odbywa się zgromadzenie, na teren trudno dostępny i w miastach, w miejscach o dużym natężeniu ruchu.

Ratownik medyczny ze Śląska: – W pojedynkę to jednak trudno wiele rzeczy zrobić. Dużo łatwiej ratuje się we dwójkę. Ale kiedy straż dostanie karetkę, to my przynajmniej motocykle. ●

Eksperci przewidują, że taka zmiana nie da.

PiS brnie w stronę rozwiązań, które już kiedyś się nie sprawdziły

Rewanż i zrzutka na drużynę

– Pieniądze publiczne są dla władzy zasobem, którego nie mają inni – mówi prawnik Krzysztof Izdebski o przelewach na konto PiS dokonanych przez szefów państwowych spółek.

Agata Kondzińska

Wczoraj opisaliśmy mechanizm przelewania przez menedżerów państwowych firm pieniędzy na konto PiS. W październiku tylko pięcioro szefów PZU zasililo partię 225 tys. zł, wpłacając po 45 tys. 150 zł – maksymalną dopuszczalną kwotę.

– Poszła dyspozycja, że zarządy i kluczowi dyrektorzy w spółkach mają wpłacać do końca roku pieniądze na konto PiS. Zarządy najczęściej kwotę maksymalną, dyrektorzy wysokość miesięcznej pensji – mówi informator „Wyborczej”. – To jest rozłożone na miesiące. W październiku jedne spółki, w listopadzie i grudniu kolejne, żeby nie wszyscy naraz. I do końca roku jak najwięcej, żeby w przyszłym roku można było zrobić kolejną rundę.

Za wszystkim ma stać Ministerstwo Aktywów Państwowych Jacka Sasina. Jego ludzie zaprzeczają.

ROZMOWA Z

KRZYSZTOFEM IZDEBSKIM

prawnikiem, ekspertem Fundacji im. Stefana Batorego i Open Spending EU Coalition

AGATA KONDZIŃSKA: Od lipca partie muszą raportować w internecie nazwiska swoich darczyńców...

KRZYSZTOF IZDEBSKI: Tak, dzięki Pawłowi Kukizowi.

PiS zamieścił takie dane i okazało się, że partię Jarosława Kaczyńskiego hojnie wspiera kadra ze spółek skarbu państwa. Tylko w ciągu sześciu dni, jak podsumowała „Polityka”, pięć osób z zarządu PZU wpłaciło na PiS 225 tys. zł. Jak to tłumaczyć?

– Zainteresowani nie podają swoich prawdziwych motywacji, pozostajemy tu zatem w sferze domysłów, że jest to pewien rodzaj transakcji związanej. Powołanie na atrakcyjne, dobrze płatne stanowisko w spółce skarbu państwa wiąże się z oczekiwaniem, nawet jeśli nie jest to wyrażone bezpośrednio, żeby się jakoś odplacić.

Drugim motywem, który powoduje, że te osoby płacą, jest wiedza, że powinni grać na tę drużynę, bo ona daje pieniądze. A zatem niech ta drużyna też ma jak najwięcej pieniędzy na prowadzenie zwycięskiej, jak na pewno zakładają, kampanii wyborczej.

To powoduje nierówności między graczami w wyborczym wyścigu.

– Ach, przykładów nierówności mamy znacznie więcej! W tych statystykach o wpłatach na europosłów, ujawnionych przez TVN 24, wyszło, że prawie 50 proc. środków zapewniła kadra spółek skarbu państwa.

**TVN 24 podał, że w 2019 r. aż 22 wysokich pracowników Orle-
nu wpłaciło w sumie po 74,5 tys.
na kampanie do europarlamentu**



• Jacek Sasin i Jarosław Kaczyński

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Beaty Szydło i Joanny Kopcińskiej, byłej premier i rzeczniczki rządu.

– To pokazuje bardzo ładnie skalę tego wsparcia. Pewnie gdybyśmy pogrzebali w tej drugiej połowie wpłacających, mogłoby się okazać, że to osoby jakoś związane z polityką. To jest przykład tego, że opozycja, która nie rozdaje stanowisk w spółkach skarbu państwa, nie może na takie wsparcie liczyć.

Żeby uzmysłowić sobie skalę tych nierówności, musimy też spojrzeć na media publiczne. OBWE już w raporcie z wyborów prezydenckich 2020 r. zwracała uwagę na nieoptyczne relacje TVP z kampanią.

Musimy również pamiętać o różnych akcjach finansowych w obozie Zjednoczonej Prawicy, takich jak wydatki Funduszu Sprawiedliwości, który nazywam funduszem wyborczym Zbigniewa Ziobry. Czyli rozdawanie pieniędzy różnym osobom, instytucjom czy środowiskom, które będą popierać i pamiętać o Solidarnej Polsce. Jest wreszcie wicepremier Piotr Gliński i jego środowisko, czyli Narodowy Instytut Wolności itd., itd.

Skala zaangażowania środków publicznych jest zatem dużo szersza i bardziej poważna. Tu mamy do czynienia ze zjawiskiem potwierdzającym, że następuje taka „prywatyzacja” czy polityzacja spółek skarbu państwa. I osoby tam pracujące wyrażają swoją wdzięczność, w jakimś sensie jednak ze swoich pieniędzy, ze swojego wynagrodzenia.

W innych przypadkach mamy do czynienia z wykorzystywaniem mienia publicznego do budowania poparcia politycznego. Myślę, że trzeba na to patrzeć jak na pewną patologię, system, który pokazuje, że różnie można wspierać swoich.

W październiku tylko pięcioro szefów PZU zasililo partię 225 tys. zł, wpłacając po 45 tys. 150 zł – maksymalną dopuszczalną kwotę

Spółki skarbu państwa stały się zapleczem finansowym obozu władzy: wspierają reklamami i dotacjami media przychylne władzy, jest Polska Fundacja Narodowa, na którą łożą państwowe spółki, a która też wspiera władzę. No i są prezesi, dyrektorzy, którzy płacą na partię.

– I był projekt wydłużenia zarządów spółek na następne lata, bez możliwości odwołania niektórych z nich. To też byłoby świetne źródło dochodów dla partii i środowiska, szczególnie w przypadku przegranych wyborów.

Jakiego rodzaju patologię obserwujemy?

– Tworzy się pewien obraz spółek jako rodzaj synekury politycznej. Nie powinno tak być. Obywatele powinni mieć takie poczucie, a politycy powinni poczuć budować, że państwo działa w sposób kompetentny, obiektywny. Że spółki działają po to, by wypracowywać zysk, który nam wszystkim się opłaci.

A wrażenie, które się rodzi, jest takie, że – mówiąc potocznie – te instytucje zostały zhakowane przez partyjnych działaczy i nie pełnią funkcji, jaką powinny. Czyli że działają w sposób niezależny, bez wykorzystywania mienia na rzecz konkretnej partii.

Państwo nam się upartyjnia. To podobny mechanizm jak w przypadku Trybunału Konstytucyjnego, czyli przejmowania różnych agencji i instytucji. A pieniądze publiczne są dla władzy zasobem, którego nie mają inni. I powstają wątpliwości, czy spółki działają, by wypracować zysk dla państwa czy dla swojego politycznego środowiska. Nic pozytywnego znaleźć w tej sytuacji nie mogę.

Jednak praktyka jest legalna.

– Tak, każdy ma wolny wybór. Ale kto z nas wierzy, że robią to z własnej woli? Prawo nie zawsze jest odpowiedzialne na to, co może wydawałoby się oczywiste w polityce, czyli na elementarną przyzwoitość. Możemy jedynie liczyć na ewentualne zawstydzenie. ●

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Końskich I Wydział Cywilny informuje, że postanowieniem z dnia 20 października 2022 roku, wydanym w sprawie I Ns 666/22, zezwolił Województwu Świętokrzyskiemu – Zarządowi Dróg Wojewódzkich w Kielcach na złożenie do depozytu sądowego kwoty **14.880,00 złote** (czternaście tysięcy osiemset osiemdziesiąt złotych) z tytułu wypłaty odszkodowania za wygaśnięcie prawa użytkowania wieczystego przysługującego współnikom PHU Kontrack s.c. z siedzibą w Końskich, tj. Grzegorzowi Chojnackiemu, Dariuszowi Wiadernemu Mariuszowi Białeckiemu, oraz za przejęcie z mocy prawa na rzecz Województwa Świętokrzyskiego nieruchomości położonej obr. 1 miasto Końskie, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka 957/105 o pow. 0,0204, przeznaczonej na realizację inwestycji drogowej polegającej na budowie w ciągu drogi wojewódzkiej Nr 728 obwodnicy centrum miasta Końskie od km 84+001 do km 88+256 oraz rozbudowie drogi wojewódzkiej Nr 728 od km 88+256 do km 99+855 na terenie miasta i gminy Końskie i gminy Radoszyce wraz z przebudową istniejącej sieci uzbrojenia terenu i przebudowie dróg innych kategorii, **z zastrzeżeniem, że depozyt jak wyżej może być wydany solidarnie Grzegorzowi Chojnackiemu, Dariuszowi Wiadernemu oraz następcom prawnym Mariusza Białeckiego.** Sąd wzywa wierzycieli do odbioru depozytu, po przedstawieniu dokumentu potwierdzającego tytuł prawny do nieruchomości.



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego:

ul. Waleriana Łukasińskiego 3 m. 8

Powierzchnia lokalu	96,60 m ²
Powierzchnia piwnicy	2,25 m ²
Cena wywoławcza w zł	570 000,00 zł
Wadium	57 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	5 700,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 28.11.2022 r. do 02.12.2022 r., od 05.12.2022 r. do 09.12.2022 r., od 12.12.2022 r. do 16.12.2022 r. oraz od 19.12.2022 r. do 21.12.2022 r., w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu z Biurem Obsługi Klienta nr 5, ul. Brzeska 8-10, 50-304 Wrocław, tel. 71 341-59-84.

U W A G I:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **9 stycznia 2023 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu wpłacić **najpóźniej do dnia 2 stycznia 2023 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 77 66.



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego:

ul. gen. Józefa Haukego-Bosaka 25a m. 15

Powierzchnia lokalu	81,76 m ²
Cena wywoławcza w zł	600 000,00 zł
Wadium	60 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	6 000,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 12.12.2022 r. do 16.12.2022 r., od 19.12.2022 r. do 23.12.2022 r., od 27.12.2022 r. do 30.12.2022 r. oraz od 02.01.2023 r. do 05.01.2023 r., w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu z Biurem Obsługi Klienta nr 5, ul. Brzeska 8-10, 50-304 Wrocław, tel. 71 341-59-84.

U W A G I:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **19 stycznia 2023 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 12 stycznia 2023 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 77 66.



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią? Pisz: listy@wyborcza.pl

List otwarty Odsetki za nieplacenie wynagrodzeń na czas

Z danych Państwowej Inspekcji Pracy wynika, że od początku roku do końca września do PIP skierowano 2437 zarzutów nieterminowej wypłaty wynagrodzenia oraz 100 zarzutów nieterminowej wypłaty innych świadczeń przysługujących pracownikowi. Ale powyższe dane to tylko mały wycinek rzeczywistości. Ponadto sądowe dochodzenie odszkodowań czy odsetek za opóźnienia w wypłacie wynagrodzenia należy do rzadkości, choć terminowa wypłata stanowi jeden z podstawowych obowiązków pracodawcy. Pracownicy często rezygnują z walki o swoje prawa, wiedząc, że batalia w sądzie byłaby długa i kosztowna. Również kontrole PIP są bardzo selektywne i obejmują niewielki odsetek firm. W praktyce skala nieplacenia pensji na czas jest o wiele większa, w tym tysiące osób zatrudnionych w ramach umów cywilnoprawnych nie otrzymuje terminowo wynagrodzeń.

Dlatego domagamy się wprowadzenia obligatoryjnych odsetek za nieplacenie wynagrodzeń na czas wysokości 0,5% zaległej wypłaty dziennie. Naszym zdaniem odsetki za opóźnienia w wypłacie wynagrodzeń powinny być naliczane automatycznie, wedle przejrzystych reguł i niezależnie od rodzaju umowy.

Zgodnie z naszą propozycją za każdy dzień zwłoki pracodawca musiałby doliczać dodatkowe 0,5% w stosunku do kwoty brutto zawartej w umowie. Przykładowo, gdyby chodziło o kwotę 4000 zł, jeden dzień opóźnienia oznaczałby obowiązek wypłacenia dodatkowych 20 zł, a po miesiącu kwota by wzrosła do 30×0,5%, czyli 15%, a zatem 600 zł.

Jako obywatele płacimy wysokie kary za łamanie przepisów, co dotyczy chociażby jazdy transportem publicznym bez biletu, łamania przepisów drogowych czy niesplacania kredytów bankowych na czas. Najwyższa pora, by również nieuczciwi pracodawcy ponosili konsekwencje swoich działań. ●

Piotr Szumlewicz

przewodniczący Związku Zawodowego Związkowa Alternatywa

• listy@wyborcza.pl

Powstaje równoległy wymiar sprawiedliwości

Uprzejmie zapraszamy do łamania prawa

Nie ulega wątpliwości, że prawdziwym celem autorów abolicyjnego pomysłu jest wypróbowanie tzw. alternatywnego wymiaru sprawiedliwości. Ów wymiar mają stanowić nie sądy, ale politycy.



Piotr Mgłosiek

sędzia VII Wydziału Karnego Sądu Rejonowego dla Wrocławia-Krzyków

Dla przyjaciół wszystko, dla wrogów prawo – tak mawiał i działał pewien południowoamerykański dyktator. Sentencja powyższa obrazuje idealnie wybiórczy stosunek polityków do prawa. Powołują się na nie wtedy, gdy widzą w tym szansę na umocnienie swej omnipotencji. Gardła zdzierają, perorując zwłaszcza o jednym aspekcie systemu prawnego, na który wyborcy są szczególnie czuli. Równe traktowanie wszystkich obywateli, bez wyjątków. To zawsze działa. Ale gdy polityków, już w czasie rządzenia, uwiera gorset zasad prawnych, po prostu go rozluźniają.

Zaczyna się stosunkowo kamealnie. Najwyższy urzędnik państwa i „strażnik konstytucji”, jak lubi o sobie mawiać, w pierwszej kolejności zdejmuje odium przyszłych konsekwencji, wynikających z wyroku sądu ogłoszonego w pierwszej instancji, wobec jego partyjnych kolegów, używając do tego prawa łaski. Wszak „dla przyjaciół wszystko”. Jacys profesorowie krzyczą, że to bezprawie, ale znajdzie się takich, którzy powiedzą, że mają na ten temat inne zdanie. „Strażnik konstytucji” nie będzie przy tym już nawet czekał na uprzedzenie się swym roku stwierdzającego popełnienie przez kolegów przestępstw. Po prostu pewnego dnia, biegnąc z ochroną korytarzem sejmowym na jakieś pilne spotkanie, oświadczy ze znamioną dla niego maską udawanej powagi na twarzy: uwolniłem wymiar sprawiedliwości od tej sprawy. No tak, nic wielkiego, w sumie to tylko dwie osoby z zarzutami licznych przestępstw urzędniczych związanych z wykonywanymi przez nich obowiązkami. Jakies fałszowanie dokumentów, przekroczenie uprawnień i takie tam rzeczy.

W miarę upływu kolejnych lat rządzenia rozluźniony gorset prawa znów zaczyna uwierać. Cóż, utyli się od folgowania sobie w naruszaniu przepisów. Spróbujmy zatem zdjąć go całkowicie, ogłaszając, że kilkaset konkretnych osób nie podlega prawu. Tak się składa, że to członkowie naszej partii albo po prostu entuzjaści naszej polityki. Napiszemy w ustawie, że ich działania, chociaż nielegalne, uznajemy jednak za legalne i żadnym prokuratorom, a już na pewno sądom nic do tego. Po prostu znów ich wyręczymy. Damy tej ustawie iscie demiurgiczny tytuł „O legalności działań organów gminy za-



• **Protest przeciw hejtowi wobec sędziów (Gdańsk, 2019 r.)**

FOT. MICHAŁ RYŃIAK / AGENCJA WYBOR CZA.PL

angażowanych w organizację wyborów prezydenckich w 2020 r.”. Czyli to my już po fakcie popełnienia przestępstwa zadecydujemy mocą swojej sprawczości, że odpowiedzialne za to osoby konsekwencji nie poniosą.

Po przekroczeniu tej granicy prawa rozumianego jako zespół norm wiążących równo wszystkich obywateli już praktycznie nie ma. Wola staje się bowiem ustawą, która legalizuje bezprawie. W nauce tego rodzaju podejście określono mianem „decyzjonizmu”. A czołowym przedstawicielem owej koncepcji był Carl Schmitt, główny ideolog III Rzeszy.

Wniesiony do Sejmu przez posłów rządzącej koalicji projekt ustawy abolicyjnej to swoisty akt przyznania się do tego, że podejmienia organów wspólnoty europejskiej o braku przestrzegania w Polsce zasady praworządności były uzasadnione.

Oczywiście europejskie trybunały mówią o tym w swym orzecznictwie już od 2019 r., ale dotychczas rządzący nie przyznawali się do zarzutu, idąc w zaparte. Teraz zasłona opadła. Opisowaną inicjatywą legislacyjną sejmowa większość mówi: są tacy, co stoją ponad prawem, a kto to będzie, decydujemy tylko my. Zaś sądy do tego powołane mogą się jedynie przyglądać, jak politycy przejmują ich zadania, wtedy gdy im to wygodne.

O tym, że działanie polegające na przekazaniu Poczcie Polskiej przez wójtów i burmistrzów danych osobowych zawartych w spisach wyborców stanowi rażąco i oczywiście naruszenie prawa, mówiono od samego początku. Rzadko się obecnie zdarza, by wśród prawników panowała taka zgodność w ocenie. A jednak wielu samorządowców odpowiedziało na wezwanie wojewodów, łamiąc prawo. Przypomnijmy, to była wiosna 2020 r. A zatem po upływie ponad dwóch lat większość sejmowa uznała, że należy z bezprawia uczynić prawo, i to samą mocą ustawy. Cóż się takiego stało? Otóż znalazło się pomimo metodycznego niszczenia instytucji oskarżenia publicznego od 2016 r. kilku prokuratorów,

którzy ryzykując wiele, skierowali do sądów akty oskarżenia przeciwko samorządowcom. Dotychczas zapadły dwa wyroki uznające winę lokalnych włodarzy. Bronią się oni najczęściej na dwa sposoby. Po pierwsze, podnoszą, że jedynie wykonywali polecenia wydane im przez odpowiednich wojewodów, którzy nakaz spowodowania przekazania spisów wyborców otrzymali od ministra spraw wewnętrznych i administracji. Po wtóre, wywodzą, iż działali dla dobra ogólnego, gdy w czasie pandemii władza centralna planowała zorganizować „wybory kopertowe”, nie chcąc narażać ogółu obywateli na konieczność udania się do lokali wyborczych.

Równoległy wymiar sprawiedliwości będzie dla przyjaciół, dla wrogów pozostaną sądy

We współczesnym demokratycznym państwie prawnym linia obrony polegająca na zasłanianiu się obowiązkiem wypełnienia polecenia służbowego, by usprawiedliwić popełnienie przestępstwa, jest nieskuteczna toa genere. W nowożytnej historii powołano dotychczas wiele trybunałów, by osądzić tych, którzy jedynie „wykonywali rozkazy”. Sądzone ich skutecznie, albowiem teoria „ślepych bagnetów” jest sprzeczna z samą istotą zachodnioeuropejskiej myśli prawnej. Rozkaz bądź polecenie, które ewidentnie nakazuje złamanie obowiązującego prawa, nie uchyla karalności wykonawców. Kontynent europejski w ostatnich stu latach widział zbyt wiele straszliwych skutków tak rozumianej podległości służbowej.

Zasłanianie się troską o „dobro ogółu” w związku z koniecznością zapewnienia bezpiecznej dla wyborców w czasie pandemii elekcji prezydenckiej jest również wątpliwe. Organy władzy, jak stanowi art. 7 konstytucji, mogą działać jedynie na podstawie i w granicach prawa, o tym mówi zasada legali-

zmu. Znamienne, że władza ustawodawcza skupiona praktycznie w rękach jednej partii, której wyczyny związane z szybkością uchwalania ustaw, na których owej partii zależy, jest powszechnie znana, nie pokusiła się o to, by odpowiednio zmienić prawo. Zmienić je tak, aby działanie samorządowców przekazujących dane osobowe zawarte w listach wyborczych miało umocowanie prawne przed ich przekazaniem, a nie po. Nie można wprowadzać abolicji z mocą wsteczną, nie dokonując jednocześnie depenalizacji danego typu przestępstwa. Przecież w istocie czyn, którego mieli się dopuścić samorządowcy, dalej pozostaje w systemie prawnym jako przestępstwo, zaś sama abolicja ma jedynie wyłączyć karalność konkretnych osób, które się go dopuściły i są wyposażone w pewną charakterystyczną cechę, czyli stoją po właściwej politycznie stronie. To mniej więcej tak, jakby anulować wręczone już mandaty za przejazd na czerwonym świetle kierowcom poruszającym się wyłączając mercedasami, reszta marek płaci.

Dlatego nie ulega wątpliwości, że prawdziwym celem autorów abolicyjnego pomysłu jest wypróbowanie tzw. alternatywnego wymiaru sprawiedliwości. Ów wymiar mają stanowić nie sądy, ale politycy. Oni mają decydować, co jest przestępstwem i kto ponieść odpowiedzialność karną, nawet już po fakcie popełnienia czynu zabronionego. Ten równoległy wymiar sprawiedliwości będzie dla przyjaciół, dla wrogów zaś pozostaną sądy.

Czy system prawny jest bezbronny wobec politycznych działań rozgrzeszających bezprawie? W 1946 r. na łamach prestiżowego periodyku prawniczego „Suddeutsche Juristen-Zeitung” Gustav Radbruch, prawnik, filozof i humanista, ogłosił teorię „ustawowego bezprawia”. Formuła Radbrucha była odpowiedzią na pytanie, czy ustawa, która zawiera prawo sprzeczne z ogólnymi zasadami zawartymi w systemie prawa naturalnego, winna być stosowana. Czy organy ochrony prawnej muszą akceptować działania sprzeczne z uniwersalnym porządkiem orzecznictwo sądowe, rozliczając dwa totalitaryzmy, w których „bezprawne prawo” uchwalane było w zgodzie z demokratycznymi procedurami. Tak, system prawny nie jest bezbronny, został bowiem wyposażony w narzędzia, przy użyciu których dzisiejsi przyjaciele zaproszeni do łamania prawa przez ich politycznych opiekunów nie unikną odpowiedzialności. Warunek jest jeden – wolne sądy – ale one wciąż trwają! ●

Mieszkania. Zapaść

55

O TYLE PROCENT

• na największych rynkach (Warszawa, Kraków, Trójmiasto, Wrocław, Poznań i Łódź) spadła w trzecim kwartale – w porównaniu z drugim – liczba mieszkań wystawionych przez deweloperów do sprzedaży – czytamy w najnowszym raporcie Rednet Consulting

Bieszczady. Nowy szlak dla słabowidzących i niewidomych



FOT. MEPR

W urzędzenia ułatwiające poruszanie się GOPR wyposażył szlak prowadzący do wieży widokowej na Jeleniowatym (907 m n.p.m.). Ma 4,5 km, znajduje się na terenie nadleśnictwa Stuposiany, zaczyna się i kończy przy Centrum Promocji Leśnictwa w Muczmem, gdzie są pawilon wystawowy bieszczadzkiej fauny i flory, ogród sensoryczny. Nadajniki łączą się z aplikacją w telefonie, kierują turystę, przybliżają historię terenu, jego przyrodę i atuty. Są też wypukłe infotablice i mapki w języku Braille'a. Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej chce dostosować dla osób z niepełnosprawnością min. 100 km szlaków i 10 schronisk. ● ask

Kraków

Propozycja – dopłata do dwóch kółek

Kraków szykuje się do wprowadzenia na terenie całego miasta strefy czystego transportu. Jest postulat, by za rezygnację z jazdy starym, kopącym autem mieszkańcy dostawali dotacje do zakupu elektrycznych rowerów lub hulajnóg.

Anna Kolet-Iciek

Przygotowaną przez Zarząd Transportu Publicznego uchwałę w sprawie strefy rada miasta ma przyjąć jeszcze w tym miesiącu. Pierwszy etap wprowadzania SCT miałby się rozpocząć 1 lipca 2024 r., drugi – dwa lata później. W konsekwencji z krakowskich ulic mają zniknąć przede wszystkim kilkunastoletnie diesle wypuszczające z rury wydechowej kłęby czarnego dymu.

Koniec z trującymi wrakami

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Kraków będzie pierwszą gminą w Polsce, w której zacznie obowiązywać SCT. Za nieuprawniony wjazd do strefy, bez specjalnej naklejki lub samochodem niespełniającym norm, będzie można otrzymać mandat w wysokości 500 zł.

Z badań przeprowadzonych w lipcu wynika, że 88 proc. mieszkańców Krakowa uważa, że miasto, wprowadzając strefy czystego transportu, powinno zaoferować coś w zamian kierowcom najstarszych samochodów. Połowa respondentów chciałaby, żeby tym czymś były bezpłatne parkingi na granicach stref, 29 proc. woli otrzymać zniżkę na podróże komunikacją miejską, a 10 proc. postuluje uruchomienie dodatkowych połączeń do peryferyjnych dzielnic i przedmieść.

Propozycja – 6 tys. zł dotacji

Marek Sobieraj, radny klubu PiS, ma jeszcze jeden pomysł. Proponuje, by miasto udzielało dotacji na zakup roweru elektrycznego lub hulajnogi elektrycznej w zamian za zezłomowanie starego samochodu lub deklarację, że zrezygnuje się z jazdy nim. – Nie każdy jednak jest w stanie przesiąść się na zwykły rower, bo nie wszystkim zdrowie pozwala pokonywać większe dystanse. Stąd propozycja, by dofinansowanie dotyczyło rowerów elektrycznych – mówi Sobieraj.

Postuluje, by dotacja wyniosła 6 tys. zł. – Na początek Kraków mógłby przeznaczyć na realizację tego programu od 500 tys. do 1 mln zł – oblicza radny. Złożył w tej sprawie interpelację do prezydenta Krakowa Jacka Majchrowskiego.

Krakowianie wolą coś innego?

Prezydent odpowiedział już, że Zarząd Transportu Publicznego analizował możliwość wdrożenia programu dopłat do rowerów elektrycznych oraz towarowych i nawet zdobył w tej sprawie opinię prawną. Wynika z niej, że miasto może udzielać tego typu dotacji celowych. Wymaga to jednak przyjęcia przez radnych stosownej uchwały.

Co ciekawe, wydział ds. jakości powietrza przygotował już nawet w tej sprawie projekt, ale nie wia-

domo, kiedy i czy w ogóle trafi on pod obrady rady miasta.

Jak tłumaczy w rozmowie z nami wiceprezydent Krakowa Andrzej Kulig, kwestia dotacji do zakupu roweru elektrycznego lub roweru cargo w wysokości 2,5 tys. zł oraz dwuletniego bezpłatnego abonamentu na wynajem długoterminowy roweru elektrycznego pod warunkiem wyrejestrowania pojazdu z Krakowa była przedstawiana mieszkańcom podczas konsultacji społecznych w sprawie SCT.

– Okazało się, że nie było zainteresowania takim rozwiązaniem. Mieszkańcy oczekiwali raczej wydłużenia terminu wejścia w życie nowych zasad, by mieli czas na przygotowanie się do zmiany pojazdu, i tego, żeby te normy dla aut nie były zbyt rygorystyczne – mówi Andrzej Kulig. ●

Gdynia dotuje elektryki

• W tym roku z dopłat do zakupu roweru elektrycznego mogli skorzystać mieszkańcy Gdyni. Zainteresowanie programem było spore. Wniosek o dotację złożyło ponad tysiąc osób, ale pieniędzy wystarczyło tylko dla 40 pierwszych. Kwota dofinansowania wynosiła 2,5 tys. zł. W sumie miasto przeznaczyło na ten cel 100 tys. zł. Gdyński urząd zapewnia, że akcja, której celem jest zmiana nawyków transportowych mieszkańców miasta, zostanie powtórzona w kolejnym roku budżetowym. – Dociera do nas mnóstwo głosów od mieszkańców, którzy z entuzjazmem przyjęli inicjatywę dotacji. Sądząc po początkowym odbiorze, jest duża szansa, że spore grono gdyńian przesiądzie się z samochodu na rower – zaznacza wiceprezydent miasta Marek Łucyk.

Poskarżyły się nawet obywatelki Ukrainy

Za hejt do sądu

„Ruskie k...y, wypier...ać”... – prokuratura w Częstochowie uznała, że takie wpisy pod adresem personelu dyskontu rosyjskiej sieci Mere to mowa nienawiści. Dwaj internauci staną niebawem przed sądem.

Pierwszy w Polsce dyskont sieci Mere, należący do zarejestrowanej w Polsce spółki Torgservis PL, otworzył się w Częstochowie pod koniec lipca 2020 r. Ze względu na konkurencyjne ceny cieszył się sporym zainteresowaniem klientów.

W 2021 r. Rada Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy wprowadziła zakaz prowadzenia przez Mere działalności w Ukrainie. Ekspansję dyskontów tej sieci uznano za działania rosyjskich służb specjalnych.

Po inwazji wojsk rosyjskich na Ukrainę także w Polsce nawoływano do bojkotu Mere. W Częstochowie nie było oficjalnych pikiet – tak jak wydarzyło się to przed marketem Auchan – ale w mediach społecznościowych „ostrzegano”, że zakupy w Mere to wspieranie Putina.

Dyskont miał swój fanpage na Facebooku, a polsko-ukraiński personel sklepu zapewniał o poparciu dla narodu ukraińskiego. Mimo to na pracujących w Me-

re wylała się fala hejtu. Niektórzy z internautów nie przebierali w słowach. Pisali np. „Ruskie k...y, sługusy Putina” – to najłagodniejsze z określeń. Zalecali też, aby personel Mere jak najszybciej „wypier...ać” do Rosji, sypały się nawet groźby pozbawienia życia.

Ostatecznie dyskont został zamknięty w lipcu 2022 r. Wcześniej dziewięć osób załogi, w tym obywatelki Ukrainy, zdecydowało się zawiadomić organa ścigania o mowie nienawiści pod ich adresem. Policyjne dochodzenie było prowadzone pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Częstochowie i zakończyło się aktem oskarżenia wobec 45-letniego Tomasza W. oraz 38-letniego Tomasza K. za ich wpisy na Facebooku między 24 lutego a 24 marca 2022 r.

Akt oskarżenia, który w Sądzie Okręgowym w Częstochowie czeka na wyznaczenie terminu procesu, oparto na art. 119 kodeksu karnego. Przepis ten mówi, że karze pozbawienia wolności od trzech miesięcy do pięciu lat podlega ten, „kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną wobec grupy osób lub poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu jej bezwyznaniowości”. ●

Marek Mamon

CZĘSTOCHOWA, BYTOM

Ludziki się sprawdzili

Przy przejściach dla pieszych w Częstochowie pierwsze stanęły w marcu. Miały z daleka zwracać uwagę kierowców, że zbliżają się do pasów. Ich montaż był wspólnym przedsięwzięciem Biura Inżyniera Ruchu i policji. W wakacje takie samo rozwiązanie testowano w Bytomiu. Testy wypadły pozytywnie, bo Miejski Zarząd Dróg w Częstochowie zaprosił firmy do składania ofert na dostarczenie wraz



FOT. TOMASZ HAŁADYJ

z montażem kolejnych 10 ludzików. Za nieco ponad 100 tys. zł (czyli 10 tys. zł za sztukę – to duża kwota) dostarczy je FRP Bezpieczny Pieszy z Częstochowy, przedstawiciel producenta – firmy Pieto. ● Michał Hyra

Iran uwierzył w koniec reżimu

– Zaprzeczanie to sztuka, którą irański reżim dopracował do perfekcji. Ktoś ginie – zaprzeczają, ktoś zostaje skatowany – zaprzeczają, ktoś znika bez echa – zaprzeczają. Właśnie dlatego jesteśmy tacy wściekli – opowiada „Wyborczej” młody mieszkaniec Iranu.

MARTA URZĘDOWSKA: Rozmawialiśmy miesiąc temu. Co od tej pory zmieniło się w Iranie?

MŁODY IRAŃCZYK (nazwisko do wiadomości redakcji „Wyborczej”): Z jednej strony sytuacja z zewnątrz może wydawać się podobna – Irańczycy nadal protestują. Z drugiej – zmieniła się radykalnie. W tym sensie, że wcześniej demonstrowali głównie mieszkańcy dużych miast, teraz dzieje się to w setkach miast i miasteczek. Protesty i strajki rozlały się dosłownie na cały kraj.

I – choć może nie widać tego z zewnątrz – Irańczycy przestali się bać. Tak jakby naprawdę wyobrazili sobie zmianę, odejście tego reżimu. A kiedy człowiek raz sobie to wyobrazi, nie ma już odwrotu. Po prostu w którymś momencie uwierzyliśmy, że to naprawdę może się stać.

Twój przyjaciel został w ostatnich dniach aresztowany. Wiadomo, co się z nim dzieje?

– Nie. Właśnie tak to działa – człowiek po prostu znika. Wiadomo, że go zatrzymali, po czym zapada cisza. Od rana próbujemy działać, ale nawet nie jesteśmy w stanie się czegoś dowiedzieć. Wiemy natomiast, że w Iranie taka cisza nigdy nie zwiastuje niczego dobrego.

Co się dzieje z ludźmi, którzy trafiają za kratki?

– Zależy, kto ich zatrzyma, zależy, kto stawia zarzuty. Jeśli człowiek wpadnie w ręce basidżich – bojówek na usługach reżimu – to po nim, już nie wyjdzie. Jeśli sprawę rozpatruje regularny sąd – jest szansa, że wyjdzie. Ale i tak prędzej czy później będzie musiał wrócić i stanąć przed sądem. Bo w Iranie, jak kogoś już raz spiszą, że był na protestach, to



• Teheran, protest studentów Sharif University of Technology FOT. AP

Wiem, że sytuacja geopolityczna jest trudna, że trwa wojna w Ukrainie, ale przecież Zachodowi powinno zależeć na Iranie bez religijnego reżimu

koniec – ma swoją teczkę na zawsze. I to do niego wróci.

Nie wiemy na razie, jakie kary czekają tych, którzy zostali zatrzymani, szczególnie że ich procesy dopiero się zaczynają. Jest pewne, że niektórych czekają egzekucje. Innych więzienie – pewnie, jak zwykle w takich przypadkach, od pięciu do piętnastu lat. A jeśli chodzi o studentów i pracowników uczelni, zostaną co najmniej wyrzuceni z uczelni i pracy, tu nie trzeba czekać na żaden wyrok, to się dzieje już w tej chwili.

W jakich warunkach są przetrzymywani?

– Wiemy, że w więzieniach sytuacja jest fatalna. Demonstranci są przetrzymywani wraz

z przestępcami, szerzy się przemoc. Ostatnio głośna była historia pożaru i zamieszek w jednym z naszych najgorszych więzień – Evin w Teheranie. Do tej pory nie znamy szczegółów, wiemy tylko, że więźniowie zostali zaatakowani, że ktoś zginął, ale niczego nie można się dowiedzieć.

Wiesz, jaka jest ulubiona broń tego reżimu? Zaprzeczanie. To sztuka, którą dopracowali do perfekcji. Ktoś ginie – zaprzeczają, ktoś zostaje skatowany – zaprzeczają, ktoś znika bez echa – zaprzeczają, dzieją się straszne rzeczy w więzieniu – zaprzeczają. I właśnie to tak rozwścieczyło Irańczyków – po prostu mamy dość bycia nabijanymi w butelkę.

Jak wygląda dziś sytuacja na uczelniach? Protesty nadal trwają?

– Codziennie. Do mediów, do sieci przedostają się tylko obrazy z największych uczelni, głównie w Teheranie i innych dużych miastach, ale to samo dzieje się wszędzie, w całym kraju.

Codziennie oglądamy nagrania studentów, profesorów strajkujących, występujących przeciwko basidżim. Oni naprawdę się nie boją, są niesamowici, nieustraszeni.

Nie wiem, czy wszędzie jest takie prawo, ale w Iranie policja, służby bezpieczeństwa nie mogą wejść na teren uczelni bez zgody rektora. Tymczasem teraz codziennie bezpieka atakuje studentów i naukowców na kampusach – to znaczy, że władze uczelni pozwalają służbom wejść, strzelać do ludzi, bić, aresztować, wywozić. Wstydziliby się.

W ostatnich dniach do sieci trafiło nagranie, na którym policjanci katują jednego z demonstrantów, po czym strzelają do leżącego. To dla was szok?

– To dla nas standard. Tylko uściśliłmy – ludzie, których widzimy na nagraniach, ci, którzy pałkami biją protestujących, strzelają, ściągają ludzi na motorach, porywają i pakują do samochodów, to rzadko jest policja. Przecież praktycznie nie ma tam ludzi w mundurach.

Wiesz, jak wygląda irański policjant? Nie mógłby nawet pobiec za uciekającym demonstrantem, bo brzuch by mu nie pozwolił. Ci wysocy, napakowani goście w cywilnych ubraniach to nie są policjanci, to bojówki na usługach reżimu. Zwróć uwagę, ilu z nich ma tatuaże – gdyby służyli oficjalnie w policji, w ogóle nie mogliby ich mieć, tatuaże w islamskiej republice są haram, zakazane. A oni wszyscy są wytatuowani.

A teraz pojawiły się informacje, że Teheran – tak jak Moskwa – zaczyna ściągać i opłacać najemników z zagranicy, żeby pomogli tłumić protesty. Co zresztą pokazuje, że sam już sobie nie radzi.

Dzieci w szkołach też nadal protestują?

– Cały czas pojawiają się informacje o demonstracjach, o tym, że dzieciaki przepędzają oficjeli, skandują antyreżimowe hasła. Wtedy do szkół wchodzi bezpieka i znowu – wpuszczają ją dyrektorzy. Możecie to sobie w ogóle wyobrazić? Wezwać takich bandytów, żeby pobili dzieci?

A potem słyszymy o skatowanych dziewczynkach umierających w szpitalu. I o dzieciakach przetrzymywanych w psychiatrykach – to wszystko naprawdę dzieje się każdego dnia. Myślę, że – chociaż protesty, rewolucje zdarzają się na całym świecie – nigdzie nie wygląda to tak jak obecnie w Iranie.

Czy to właśnie informacje o tym, że z rąk bezpieki giną demonstrujące kobiety czy dziewczynki, sprawiają, że protesty nie słabną?

– To jeden z najważniejszych powodów gniewu. Bo żeby zrozumieć, co się dzisiaj dzieje, trzeba znać Iran, rozumieć Irańczyków. Wiesz, co dla nas jest najważniejsze? Rodzina, dzieci. A teraz ludzie codziennie słyszą o zabitej piętnasto-, szesnastolatce. Nawet ci, którzy wcześniej nigdy nie protestowali, po prostu nie wytrzymują. To już nie jest czas, żeby milczeć.

Czasem się zastanawiam, kto doradza tym reżimowym idiotom. W każdym razie to na pewno nie są ludzie, którzy rozumieją Iran i Irańczyków. To wygląda raczej tak, jakby ktoś im podszeptował, jak popełnić najgorsze błędy, robić największe głupoty. Kiedy tylko pojawia się szansa, że protesty zaczną zamierać, ginie kolejna dziewczyna, kolejne dziecko i wszystko zaczyna się od nowa.

Powiedzieć, że dolewają oliwy do ognia, to nie powiedzieć nic.

Rodziny tych dzieci nie mają szans na sprawiedliwość?

– Żadnej. Powtórzę to, co mówiłem wcześniej – te władze wyspecjalizowały się w zaprzeczaniu. A nie można przyznać się do czegoś, co się nie wydarzyło, tym bardziej nie można za to nikogo ukarać ani nikomu zadośćuczynić. Pozostaje mieć nadzieję na inną formę sprawiedliwości – na upadek reżimu.

Kiedy rozmawialiśmy ostatnio, mówiłeś, że to już nie są tylko protesty, to rewolucja. Nadal tak uważasz?

– To na pewno jest rewolucja i świat powoli zaczyna to rozumieć. Jako pierwszy tego słowa w kontekście obecnych protestów użył chyba premier Kanady Justin Trudeau, podobne stwierdzenia pojawiają się w USA, a ostatnio – także w niemieckiej administracji, która zresztą zdaje sobie sprawę, że nie ma mowy o uspokojeniu sytuacji, i właśnie kazała Niemcom uciekać z Iranu.

Zainteresowanie świata jednak i tak jest za małe – biorąc pod uwagę wagę tego, co się dzieje. Wiem, że sytuacja geopolityczna jest trudna, że trwa wojna w Ukrainie, ale przecież Zachodowi powinno zależeć na Iranie bez religijnego reżimu. Bo to oznaczałoby koniec ważnego sojusznika Rosji, koniec kryzysu energetycznego. Nie rozumiem, dlaczego nie dostajemy większego wsparcia Zachodu w walce o zmianę systemu.

Wierzysz, że naprawdę może się zmienić?

– Wierzę. Nie chodzi tylko o protesty, naprawdę zmiana wisi w powietrzu. Reza Pahlawi, syn ostatniego szacha, wezwał już opozycję do zjednoczenia, do obalenia reżimu. Zaczynają się rozmowy irańskich polityków w kraju i za granicą o transformacji, o utworzeniu rządu tymczasowego.

Z jednej strony mamy rozwścieczonych ludzi, którzy nie opuszczają już tych ulic, z drugiej – polityków opozycji, którzy poważnie zaczynają myśleć o nowych rządach. Co mają wspólnego? Wszyscy uwierzyli, że w Iranie zmiana jest możliwa. ●

Rozmawiała Marta Urzędowska

Z głębokim smutkiem żegnamy

**prof. dr. hab.
Ryszarda Łaszewskiego**

W osobie Zmarłego tracimy prawego i mądrego człowieka, wybitnego znawcę dziejów prawa polskiego oraz wychowawcę i mentora wielu pokoleń uczonych. Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają, łącząc się w żalu

Dariusz Szpoper
Przemysław Dąbrowski
Mikołaj Tarkowski
Oskar Kanecki
Maciej Helmin

www.nekrologi.wyborcza.pl/34215079

Koreański atom w mętnych wodach łowiony

Kiedy i dlaczego kontrolowany przez rząd koncern PGE postanowił wraz z energetyczną spółką miliardera Zygmunta Solorza-Żaka i Koreańczykami zająć się budową elektrowni atomowej? – PGE milczy w tej sprawie.

Andrzej Kublik

W zeszłym tygodniu w czasie wizyty w Seulu wicepremiera Jacka Sasina nadzorowany przez niego koncern energetyczny PGE i kontrolowana przez miliardera Zygmunta Solorza-Żaka spółka energetyczna ZE PAK podpisały z koreańskim koncernem KHNP list intencyjny o współpracy przy budowie elektrowni atomowej. Siłownia wykorzystująca koreańskiej konstrukcji reaktory APR-1400 miałyby powstać w Pątnowie, gdzie obecnie spółka Solorza ma elektrownię opalaną węglem brunatnym.

Dla inwestora giełdowego to wydarzenie mogło wyglądać jak wyciągnięcie królika z kapelusza. Notowana na warszawskiej giełdzie PGE nie informowała wcześniej, że rozważa ponowne zaangażowanie się w energetykę jądrową. Ponowne, bo dwa lata temu PGE sprzedało państwu 70 proc. swoich udziałów w spółce PGE EJI, utworzonej w zeszłej dekadzie do budowy pierwszej polskiej elektrowni atomowej. Państwo wykupiło też pozostałych udziałowców tej spółki, bo zgodnie z programem przyjętym przez rząd premiera Mateusza Morawieckiego rozwojem energetyki jądrowej ma się zajmować spółka należąca całkowicie do państwa.

Gdzie te raporty giełdowe?

Zapytaliśmy PGE, kiedy rada nadzorcza tej spółki zaakceptowała podpisanie listu intencyjnego z koreańskim koncernem KHNP i dlaczego PGE nie poinformowała o takiej zgo-



• **Nie wiadomo w ogóle, w jaki sposób doszło do nawiązania współpracy PGE ze spółką właściciela Polsatu, ani kto i kiedy wystąpił z inicjatywą takiej współpracy** FOT. SHUTTERSTOCK

dzie swojej rady nadzorczej w raporcie bieżącym dla giełdy.

„Spółka upublicznia informacje na temat swojej działalności zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa dotyczącymi raportowania bieżącego – biorąc pod uwagę wszystkie kryteria określone w przepisach, dochowując najwyższej staranności oraz przestrzegając najwyższych standardów w zakresie wypełniania obowiązków informacyjnych. Pod-

pisanie listu intencyjnego odbyło się w zgodzie z kompetencjami organów spółki” – odpowiedziało nam biuro prasowe PGE.

To nie tłumaczy, kiedy i dlaczego zarząd PGE zaczął rozważać zaangażowanie pieniędzy swoich akcjonariuszy w budowę elektrowni atomowej z Koreańczykami i spółką właściciela telewizji Polsat.

Biznes prywatno-państwowy

Jeszcze większą zagadką jest wspólny udział w przedsięwzięciu z Koreańczykami zdominowanego przez państwo koncernu PGE wraz z prywatną spółką ZE PAK, kontrolowaną przez miliardera Zygmunta Solorza-Żaka.

PGE twierdzi, że nie zawarła wcześniej żadnej umowy o współpracy z ZE PAK. „List intencyjny zawarty pomiędzy PGE, ZE PAK i KHNP jest obecnie jedynym dokumentem mówiącym o współpracy PGE i ZE PAK” – przekazało nam biuro prasowe PGE.

Nie wiadomo w ogóle, w jaki sposób doszło do nawiązania takiej współpracy PGE ze spółką właściciela Polsatu ani kto i kiedy

wystąpił z inicjatywą takiej współpracy. Na pytania w tej sprawie PGE odparło: – Szczegóły dotyczące współpracy pozostają tajemnicą handlową obu spółek.

Polska okazja dla Koreańczyków

Wiadomo natomiast, że ewentualna sprzedaż reaktorów do elektrowni atomowej w Polsce budzi wielkie emocje w Korei Południowej.

Po podpisaniu listu intencyjnego z polskimi spółkami dzienniki „The Korea Times” i „Korea JoongAng Daily” w redakcyjnych komentarzach podkreślały, że to może być pierwszy od 13 lat i drugi w historii kontrakt na eksport koreańskich reaktorów do elektrowni atomowych. Pierwszy i jedyny dotąd raz Koreańczykom udało się podpisać taką umowę w 2009 r. ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi.

Tym razem prestiżowe znaczenie ewentualnego kontraktu z PGE i ZE PAK byłoby jeszcze większe, bo w grę wchodzi pierwsza w dziejach dostawa koreańskich reaktorów do państwa UE.

Na dodatek poprzedni prezydent Korei Południowej Moon Jae-in postanowił zrezygnować z rozwoju energetyki jądrowej i wstrzymano budowę kilku elektrowni, które miały otrzymać reaktory APR-1400. Natomiast rządzący Koreą od maja prezydent Yoon Suk-yeol deklaruje rewitalizację koreańskiej branży nuklearnej i postawił sobie za cel do 2030 r. wyeksportować dziesięć reaktorów APR-1400.

Prawie połowę z nich miałyby kupić Polska. Bo według doniesień koreańskiej prasy list intencyjny podpisany w obecności wicepremiera Jacka Sasina i Zygmunta Solorza-Żaka przewiduje postawienie w Pątnowie dwóch koreańskich reaktorów z możliwością budowy dwóch kolejnych później. Koszty elektrowni z dwoma reaktorami według koreańskiej prasy oszacowano na 20 bln wonów, co teraz stanowi równowartość 14,1 mld dol. (ok. 66 mld zł). Nie jest jednak jasne, czy te szacunki dotyczą wszystkich instalacji, czy tylko kosztu importu koreańskich reaktorów. A przede wszystkim nie wiadomo, jaka część tych wydatków miałyby obciążyć konto kontrolowanej przez rząd PGE. ●

Koszty elektrowni z dwoma reaktorami według koreańskiej prasy oszacowano na 20 bln wonów, co teraz stanowi równowartość 14,1 mld dol. (ok. 66 mld zł)

Polacy daleko w rankingu zamożności

Odrobinę bogatsi niż Węgrzy, trochę zamożniejsi od Rumunów, daleko w tyle za Czechami. Tak wygląda nasza siła nabywcza. Nie PKB, ale właśnie ten wskaźnik pokazuje, na co nas realnie stać. Wielkie miasta sobie radzą, małe powiaty klepią biedę

Taki jest aktualny poziom bogactwa Polaków. Mamy 29. miejsce, czyli o jedną pozycję niżej niż rok temu, w najnowszym badaniu „GfK Purchasing Power Europe 2022”, które mierzy siłę nabywczą 42 europejskich państw. Za nami znalazły się m.in. Węgry (30) i Rumunia (31). Wyraźnie przed nami (22) są Czesi. Na końcu listy uplasowały się Kosowo, Mołdawia i – tu niespodzianek nie ma – Ukraina.

Co to znaczy w praktyce? Polska siła nabywcza jest na poziomie 9254 euro (czyli przeliczając to na

złote – 43 490 zł). To 500 euro więcej niż Węgry i 1200 euro więcej niż Rumunia. Oznacza to w uproszczeniu, że przeciętny mieszkaniec danego kraju (bądź regionu) ma tyle do wydania rocznie.

Przez wiele lat opowiadamy sobie ku pocieszeniu historie o ogromnym sukcesie gospodarczym Polski, jaki uczyniliśmy przez ponad 30 lat.

Prawda jest jednak taka, że poszło nam przeciętnie. Bardzo dobrze wypadają za to w tym rankingu Czesi, gdzie przeciętna siła nabywcza w 2022 r. wyniosła aż 12 970 euro (60 960 zł).

– Średnia siła nabywcza przypadająca na mieszkańca naszego kraju odpowiada tym samym wartości 56 proc. średniej europejskiej. Warto pamiętać, że jeszcze kilka, kilkanaście lat temu dystans, który dzielił nas od najbogatszych państw w Europie, był znacznie większy. Przez ten czas Polska znacząco odrobiła

zaległości, jednak dużym wyzwaniem w naszym kraju wciąż pozostają silne dysproporcje w podziale na regiony – zauważa Agnieszka Szlaska-Bąk z GfK, firmy, która przygotowuje zestawienie.

Ten zwrot „silne dysproporcje w podziale na regiony” jest uprzejmy, ale nie do końca pokazuje sytuację.

Swój anglojęzyczny komunikat GfK o naszym kraju zatytułowała bowiem: „Sharp contrasts in the distribution of purchasing power”, co tłumaczyć można jako „Ostre

kontrasty w rozkładzie siły nabywczej”. Obecnie tylko 82 z 380 powiatów w Polsce dysponuje siłą nabywczą przewyższającą średnią krajową. Listę otwiera Warszawa ze średnią kwotą na mieszkańca w wysokości 14 900 euro (70 030 zł), co stanowi 91,2 proc. średniej europejskiej.

Kolejne miejsca na podium zajmują Sopot i Wrocław, a tuż za nimi znajdują się Katowice i Poznań. Powiatem znajdującym się najbliższej średniej krajowej jest krakowski z kwotą 9222 euro (43 340 zł). Zestawienie zamyka powiat kolneński (Podlasie) z przeciętną siłą nabywczą w wysokości 6179 euro (29 040 zł).

To ponad 33 proc. mniej siły nabywczej niż przeciętny Polak. Oznacza to też, że mieszkańcy stolicy mogą wydać ponad 2,4 razy więcej na zakupach niż osoby mieszkające w 38-tysięcznej gminie Kolno.

Polska siła nabywcza jest na poziomie 9254 euro (czyli przeliczając to na złote – 43 490 zł)

To rozwarstwienie kraju na Polskę A, Polskę B i Polskę C jest niczym ropiejąca rana, z którą do tej pory politycy sobie nie poradzili.

I chyba poradzić nie są w stanie, bo wymagałoby to zmian planowanych na lata, przede wszystkim jeśli chodzi o edukację.

Kto jest najbogatszy w Europie? Tu odpowiedź od lat jest taka sama, zamieszkaną przez niespełna 40 tys. osób Liechtenstein. Położone między Austrią a Szwajcarią księstwo ma siłę nabywczą na mieszkańca w wysokości 66 204 euro. To prawie 4,1 razy więcej niż przeciętny Europejczyk.

Na drugim miejscu plasuje się Szwajcaria – 41 758 euro na mieszkańca, trzecim Luksemburg – 37 015 euro na mieszkańca. Z mapy widać potęgę finansową „starej Europy”, gdzie majątki były składane przez dekady. ●

Piotr Miączyński

Jeden dzień prezesa Glapińskiego

To nieco kuriozalna decyzja. Prezes NBP Adam Glapiński najpierw wysłał pismo o posiedzeniu w dniach 8-9 listopada, a później zmienił zdanie w odpowiedzi na prośbę trzech senackich członków Rady i nowsze pismo wskazuje tylko na jeden dzień obrad Rady Polityki Pieniężnej.

Anna Popiołek

Na najbliższe listopadowe posiedzenie RPP zaplanowanych jest wiele tematów – dużo więcej niż chociażby miesiąc temu. W porządku obrad mają się znaleźć przyjęcie protokołu i opis dyskusji z posiedzenia październikowego, projekcja inflacji i PKB, prognoza bilansu płatniczego, raport o inflacji, opinia do projektu ustawy budżetowej, ustalenie harmonogramu posiedzeń RPP w przyszłym roku, sprawy bieżące i oczywiście decyzja w sprawie stóp procentowych. To długa lista, biorąc pod uwagę zwłaszcza to, że w tym roku posiedzenia Rady trwają jeden dzień. W dodatku, jak wynika z relacji senackich członków RPP, spotkanie trwa zaledwie trzy godziny – od południa do ok. godz. 15. Dlatego to właśnie oni od tygodni apelują o wydłużenie posiedzeń do dwóch dni, zwłaszcza że do niedawna to był standard. Na początku robili to przy okazji wystąpień medialnych (członkowie Rady nie uczestniczą też już w konferencjach po posiedzeniach

Rady, więc tylko w ten sposób mogą komentować bieżącą sytuację gospodarczą).

Bitwa o dwudniowe posiedzenia

– Zgłaszamy takie postulaty, niestety są one bez odzewu. To nie jest tak, że pan prezes odmawia. Po prostu ad Kalendas Graecas odkłada uwzględnienie tych postulatów – mówił na początku października członek RPP Przemysław Litwiniuk.

Wtedy Narodowy Bank Polski ostro temu zaprzeczał. – To nieprawda. Prezes NBP proponował członkom Rady powrót do rytmu i częstotliwości spotkań sprzed pandemii. Prof. Litwiniuk nie wykazał żadnego zainteresowania tą propozycją. Członkowie RPP mają dostęp do wszystkich informacji i analiz NBP tak samo jak w poprzednich kadencjach RPP – przekonywało biuro prasowe NBP.

Jak się później okazało, do członków Rady pod koniec miesiąca trafiło pismo prezesa Glapińskiego datowane na 20 października. Napisano w nim, że li-

stopadowe posiedzenie potrwa dwa dni, a dokładnie – 8 i 9 listopada. „Wyborcza” dysponuje kopią tego pisma.

Jednak sęk w tym, że kilka dni później członkowie Rady dostali kolejne. W nim zaś jest napisane wprost, że posiedzenie potrwa jeden dzień. To samo ogłosił oficjalnie prezes Glapiński, a członkowie Rady przyjęli, że liczy się nowsze pismo, więc we wtorek posiedzenia nie ma.

Prezes się obraził

Co się wydarzyło pomiędzy pierwszym a drugim pismem informującym o różnych datach posiedzenia?

A no to wtedy trzech członków Rady wysłało do prezesa pismo, w którym napisali: „Nawiązując do uprzednio artykułowanych postulatów, ponownie zwracamy się z uprzejmą prośbą o powrót do modelu co najmniej dwudniowych posiedzeń Rady Polityki Pieniężnej w każdym miesiącu. Wnioskujemy o wdrożenie tego modelu, począwszy od listopada”.

I dodali: „Na wypadek braku akceptacji dla przedstawionej powyżej prośby, składamy niniejszym wniosek o zwołanie posiedzenia Rady na dzień 8 listopada 2022 r. o godz. 11”.

Chodziło bowiem o to, że troje członków RPP to już wystarczające kworum, żeby zwołać dodatkowe posiedzenie Rady.

Tu jednak zaczęły się schody, bo przepisy nie wskazują wprost i pozostawiają pewną dowolność w ich interpretacji.

Wzorowane na EBC

W ustawie o NBP napisane jest bowiem: „Posiedzenia Rady zwołuje Przewodniczący co najmniej raz w miesiącu. Posiedzenie Rady może być zwołane również na pisemny wniosek co najmniej 3 członków Rady”.

Z kolei w regulaminie Rady Polityki Pieniężnej czytamy: „Posiedzenia Rady mogą być również zwołane z inicjatywy Przewodniczącego Rady lub na pisemny wniosek trzech jej członków. Wniosek określa proponowany przedmiot obrad i zawiera uzasadnienie potrzeby zwołania posiedzenia. (...)

Prezes NBP nawet w kwestiach organizacyjnych chce pokazać, że to on chce mieć decydujący głos w Radzie i potrafi nawet nieoczekiwanie zmieniać przez to swoje wcześniejsze decyzje

Posiedzenia zwołane na wniosek członków Rady odbywają się nie później niż w ciągu czternastu dni od dnia złożenia wniosku Przewodniczącemu Rady”.

Później czytamy w regulaminie również, że „podpisane przez Przewodniczącego Rady zawiadomienie o posiedzeniu, wraz z jego porządkiem oraz materiałami dotyczącymi przedmiotu obrad, przekazywane są członkom Rady oraz uczestniczącym w posiedzeniu Rady członkom Zarządu Narodowego Banku Polskiego, zwanej dalej NBP, co najmniej siedem dni przed posiedzeniem. Materiały uzupełniające i informacyjne mogą być przekazywane w krótszym terminie”.

Prawnicy zwracają uwagę, że polskie przepisy są wzorowane na rozwiązaniach stosowanych w EBC.

A w regulaminie Europejskiego Banku Centralnego jest napisane: „Prezes EBC zwołuje posiedzenie Rady Prezesów, jeżeli żądanie zwołania posiedzenia zostanie złożone przez co najmniej trzech członków Rady Prezesów”.

To by oznaczało, że prezes powinien zwołać to dodatkowe jednodniowe posiedzenie. Ale jak widać – nawet w kwestiach organizacyjnych chce pokazać, że to on chce mieć decydujący głos w Radzie i potrafi nawet nieoczekiwanie zmieniać przez to swoje wcześniejsze decyzje, co wygląda z zewnątrz kuriozalnie. ●

Sąd Rejonowy Lublin-Wschód w Lublinie
z siedzibą w Świdniku
I Wydział Cywilny
Ul. Kard. St. Wyszyńskiego 18
21-040 Świdnik

4 listopada 2022

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym Lublin – Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku I Wydział Cywilny w sprawie o sygnaturze I Ns 1149/22 toczy się postępowanie z wniosku Jarosława Małyś, Marzeny Iwony Binduga, Katarzyny Małyś z udziałem Mateusza Gołąba o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w miejscowości Olszowiec – Kolonia, gmina Bychawa o powierzchni 0,71 ha, oznaczonej jako działka gruntu o nr ewid. 85, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta oraz nieruchomości położonej w miejscowości Osowa – Kolonia, gmina Bychawa, o powierzchni 0,14 ha, oznaczonej jako działka nr ewid. 377, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta.

Sąd Rejonowy Lublin – Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa do przedmiotowej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34215306

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku w Wydziale XIII Cywilnym
pod sygn. akt XIII Ns 316/22 toczy się postępowanie z wniosku Haliny Sułkowskiej

o stwierdzenie nabycia spadku po Czesławie Eugeniuszu Asztemborskim urodzonym w dn.03.11.1942 roku w zmarłym dnia 18.02.2022 w Gdańsku, ostatnio stale zamieszkałym w Gdańsku.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34215445

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze Wydział I Cywilny, pod sygn. akt I Ns 719/20, toczy się sprawa o

stwierdzenie nabycia spadku po Ireneuszu Kazimierzu Przybylskim, ostatnio stale zamieszkałym w Nietkowie, zmarłym w dniu 12-11-2019r. w Nietkowie.

W skład spadku wchodzi nieruchomość o pow. 0,0913 ha położona w Nietkowie przy ul. Pocztowej, dla której Sąd Rejonowy w Zielonej Górze prowadzi księgę wieczystą nr ZG1E/00034895/3.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Zielonej Górze i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34215308

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym we Wrocławku pod sygnaturą I Ns 721/21 toczy się postępowanie z wniosku Teresy Prokopiak, Marka Prokopiak z udziałem Ireny Rosińskiej, Mirosława Nowak, Elżbiety Nowakowskiej, Grażyny Nowak – Kraszewskiej o stwierdzenie, iż małżonkowie Teresa Prokopiak i Marek Prokopiak nabyli z dniem 15 marca 2016 r. przez zasiedzenie prawo własności nieruchomości położonej w obrębie ewidencyjnym Gołaszewo, gmina Kowal, powiat wrocławski oznaczonej ewidencyjnie jako działki: nr 119/3 o powierzchni 3,1676 ha, nr 58 o powierzchni 0,79 ha, nr 163 o powierzchni 1,5200 ha, nr 166 o powierzchni 1,9400 ha, nr 181 o powierzchni 0,33 ha oraz położonej w obrębie Warzchewka Królewska, gmina Kowal, powiat wrocławski oznaczonej ewidencyjnie jako działki: nr 625 o powierzchni 0,2800 ha, nr 638 o powierzchni 0,3400ha, nr 508 o powierzchni 0,4800ha i nr 536 o powierzchni 0,2000 ha, dla których to nieruchomości nie można stwierdzić czy jest urządzona księga wieczysta lub zbiór dokumentów.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności prawnych właścicieli nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się w Sądzie i wykazali swe prawa – w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione

OGŁOSZENIE 34215027

Prezydent Wrocławia

ogłasza

pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:

ul. Ernsta Maya,

obręb: **Żerniki, AM-11, dz. nr 195;**

GPS: **N:51.13665, E:16.92082;**

pow. nieruchomości: **1481 m²;**

KW: **WR1K/00294439/3;**

Przeznaczenie w mpzp: **zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna;**

Cena wywoławcza: **1 010 000,00 zł;**

Wadium: **100 000,00 zł;**

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **3 stycznia 2023 r.** na konto: **Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.**

Ofertę należy złożyć w zaklejonej kopercie z napisem „Maya 195” w sekretariacie Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia – Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 150, do dnia 3 stycznia 2023 r. do godz. 15⁰⁰.

Część jawna przetargu tj. otwarcie ofert i ich ocena formalna odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 dnia 10 stycznia 2023 r. w sali 215 o godz. 10⁰⁰.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: **gn.um.wroc.pl** oraz pod adresem **www.bip.um.wroc.pl**

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126 i 127, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: **wns@um.wroc.pl**

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

OGŁOSZENIE 34214876

PREZYDENT WROCŁAWIA

ogłasza

pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:

ul. Ernsta Maya,

obręb: **Żerniki, AM-11, dz. nr 191/5;**

GPS: **N:51.13701, E:16.92098;**

pow. nieruchomości: **1171 m²;**

KW: **WR1K/00410320/6;**

Przeznaczenie w mpzp: **zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna;**

Cena wywoławcza: **800 000,00 zł;**

Wadium: **80 000,00 zł;**

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **3 stycznia 2023 r.** na konto: **Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.**

Ofertę należy złożyć w zaklejonej kopercie z napisem „Maya 191/5” w sekretariacie Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia – Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 150, do dnia 3 stycznia 2023 r. do godz. 15⁰⁰.

Część jawna przetargu tj. otwarcie ofert i ich ocena formalna odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 dnia 10 stycznia 2023 r. w sali 215 o godz. 10⁰⁰.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: **gn.um.wroc.pl** oraz pod adresem **www.bip.um.wroc.pl**

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126 i 127, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: **wns@um.wroc.pl**

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.w

OGŁOSZENIE 34214872

Wspomnij bliskich w wyjątkowy sposób

Stwórz miejsce pamięci na

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34215664

eprasa.pl f6858d1508

Dewastacja państwa

Zapomniana praworządność

Coraz mniej polityków w Polsce przywiązuje wagę do praworządności. My, obywatele, też się pogodziliśmy z tą erozją standardów, choć płacimy za nią wysoką cenę

Szumlewicz

Gdy na początku swoich rządów PiS zawłaszczal Trybunał Konstytucyjny, przez całą Polskę przeszła fala protestów. Wiele opiniotwórczych środowisk z oburzeniem mówiło o bezprawiu, a dziesiątki tysięcy ludzi protestowały przeciwko mianowaniu sędziów dublerów przez większość parlamentarną. Po siedmiu latach cały polski porządek prawny znajduje się w opłakanym stanie, kluczowe ustawy forsowane przez władzę mogą budzić poważne wątpliwości konstytucyjne, a mimo to skala protestów jest znacznie mniejsza, zaś największe partie opozycyjne często głosują za rządowymi bublami prawnymi lub wstrzymują się od głosu.

PiS narzucił model funkcjonowania państwa stanu wyjątkowego, to znaczy władza przyznała sobie prawo do rządzenia pospiesznie tworzonymi dekretemi. W ostatnich latach biuro legistyczne Sejmu zostało zepchnięte na margines, a niekonstytucyjność danej ustawy czy jej sprzeczność z obowiązującymi przepisami przestały być istotnymi czynnikami przy tworzeniu prawa. Dziś już większość ważnych ustaw pisanych jest na kolanie, z pominięciem podstawowych zasad dobrej legislacji, bez konsultacji społecznych i bez *vacatio legis*.

PiS przy tworzeniu kolejnych bublej prawnych zawsze używa argumentu, że jeśli projekt nie zostanie przyjęty w kilka dni, to znaczy, że zostaną opóźnione zmiany korzystne dla milionów Polaków. Tymczasem pospieszne przyjmowanie ustaw często wręcz uniemożliwia rozwiązanie jakiegokolwiek problemu, a zarazem jest dowodem na to, że władza z opóźnieniem reaguje na problemy społeczne.

Przykłady fatalnie przygotowanych ustaw można mnożyć. Próbką PiS-owskich możliwości był „Polski ład”. Nic nie zmuszało władzy do pospiesznego przyjmowania nowych przepisów, rewolucjonizujących system podatkowy. Ekspert apelowali, by dłużej popracować nad nowym prawem podatkowym, tak aby było one spójne, zrozumiałe i przewidywalne. Niestety, władza poszła w dokładnie odwrotnym kierunku, a gdy wyszło na jaw, że przepisy przeforsowane przez rząd i podpisane przez prezydenta są pełne luk i niekonsekwencji, rząd zaczął zmieniać system podatkowy rozporządzeniami i... konferencjami premiera. O zgodności z konstytucją nowych rozwiązań już nikt nawet nie pytał, bo wszyscy wiedzieli, że zdominowany przez władzę Trybunał Konstytucyjny nie powstrzyma szaleństwa partii rządzącej. W konsekwencji mamy system podatkowy w rozsypce.

Inna katastrofa PiS-owskiej legislacji to epidemia koronawirusa. Pierwsze tygodnie epidemii mogły zaskoczyć rząd, ale parlamentarna większość przez prawie cały okres trwania pandemii nie umiała stworzyć spójnych przepisów pod swoje działania. Stąd między innymi przez wiele miesięcy nie było podstawy prawnej do karnia za brak maseczek w miejscach pu-



• Głosowanie w Sejmie

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

blicznych. W ten sposób niechlujne i niejasne prawo przysparzało niepotrzebnej pracy sędziom, a przy okazji szkodziło społeczeństwu.

Nie było też podstawy prawnej do karnania za wchodzenie do lasów i parków i narodowych, chociaż rząd publicznie ogłaszał, że jest to zakazane. Nie wprowadzono też żadnych przepisów dotyczących pracy zdalnej, choć w czasie epidemii setki tysięcy osób pracowały w ten sposób.

Zamiast dobrze przygotowanych ustaw władza rządziła dekretemi, rozporządzeniami i konferencjami prasowymi. Innymi słowy, rząd albo przyjmował buble prawne, albo rządził bez podstawy prawnej.

Podobny był tryb przyjmowania kolejnych tarcz antykrzysowych. Władza pospiesznie, na kolanie pisała kolejne tarcze antykrzysowe, licząc, że ilość przejdzie przy którejś z nich w jakość. W konsekwencji rozdała ponad 200 mld zł firmom, nie dbając o to, czy środki są dobrze dysponowane albo czy otrzymują je podmioty najbardziej wymagające pomocy. Przykładowo PLL LOT otrzymał prawie 3 mld zł i do dziś nikt nie wie, na co zostały przeznaczone te środki, tym bardziej, że pracodawca tuż po ich otrzymaniu uruchomił proces zwolnień grupowych. Niestety, opozycja nie przedstawiła alternatywy dla chaotycznego rozdawania pieniędzy, które dziś skutkuje między innymi bardzo wysoką inflacją.

Również atak Rosji na Ukrainę okazał się sprzyjać przyjmowaniu złego prawa. Nowe przepisy o pomocy Ukraincom były potrzebne, ale powinny być zgodne z prawem międzynarodowym. Niestety, Sejm, praktycznie bez głosu sprzeciwu, przyjął ustawę, która objęła wyłącznie Ukraińców i ich małżonków, a zatem dyskryminowała osoby uciekające z Ukrainy, lecz pochodzące z innych krajów, i była sprzeczna z genewską konwencją praw człowieka. Zresztą cała ustawa miała sporo luk i nie dawała prawie żadnych obowiązków administracji rządowej – pomoc ukraińskim

uchodźcom mieli zapewnić samorządowcy i ludzie dobrego serca.

Na początku wojny błyskawicznie przyjęto też tak zwaną ustawę o obrocie ojczyzny, przy której poziom jednomyślności był w Sejmie jeszcze większy niż przy ustawie dotyczącej uchodźców. Stało się tak, choć ustawa dała nieograniczone uprawnienia kontrolne dla wojska i całkowicie lekceważyła ochronę danych osobowych! Zgodnie z nowymi przepisami wojsko może pozyskiwać dane na temat każdego obywatela między innymi od służb specjalnych, ZUS-u, szpitali czy urzędów skarbowych i to bez względu na to, czy będą mu one faktycznie potrzebne do realizacji zadań przewidzianych przez prawo.

Pospieszenie i bez żadnych konsultacji przeforsowano też ustawę o wsparciu dla podmiotów poszkodowanych w związku z sytuacją ekologiczną na rzece Odrze. Zamiast stworzyć całościowe przepisy dotyczące katastrof środowiska, rząd postanowił na przędcę sygnąć gotówką dla wybranych firm. Jeśli więc dojdzie za miesiąc do zatrucia Bugu, żadnej pomocy nikt nie otrzyma. O równości podmiotów wobec prawa nikt nie będzie nawet wspominał.

Również w walce z inflacją rząd nie przejmuje się jakością stanowionego prawa. Ekipa Morawieckiego przedstawia 2-3 propozycje rozwiązań na tydzień, często ze sobą sprzeczne. Gdy jedna leży już na biurku prezydenta, Rada Ministrów pracuje nad następną. W tym samym miesiącu rząd mówi o maksymalnych cenach węgla na poziomie poniżej 1000 zł i o dopłatach do węgla w wysokości 3000 zł. Gdy jedno rozwiązanie nie wypala, to władza przyjmuje następne, równie nieprzygotowane.

O innych źródłach ciepła niż węgiel władza najpierw zapomniiała, potem o kilku z nich sobie przypomniała, dzieląc obywateli na podstawie sobie tylko znanych kryteriów. Podobnie jak w przypadku epidemii, przy przyjmowaniu tarcz antykrzysowych mało kto pytał, czy to działania zgodne z prawem, czy są one dobrze przygotowane, czy ustawa jest konstytucyjna.

Węgla jeszcze nie ma, a rząd już go sprzedaje po arbitralnie ustalonych cenach. Samorządy nie mają

podstawy prawnej i nie są przygotowane, by dystrybuować węgiel, i tłumaczą władzy centralnej, że muszą najpierw organizować przetarg, badać jakość węgla, sortować go. Co na to rząd? Ustami propagandystów w TVP atakuje samorządowców, że nie chcą służyć Polsce. Jaki jest skutek tej kampanii? Nawet opozycyjni samorządowcy nagle ogłaszają, że podejmą się dystrybucji węgla, bo premier im... obiecał podstawę prawną. Dwa dni potem pojawia się napisana na kolanie ustawa, która obarcza samorządy mnóstwem obowiązków. Każdy, kto chce, by nad ustawą popracować dłużej niż 2 dni, jest uznawany za zdracę narodu polskiego. Tymczasem o jakości i dostępności węgla samorządy dowiadują się wciąż głównie z tweetów ministra Sasinia i anegdot prezesa Kaczyńskiego.

W tym samym czasie rząd niszczy wszelkie standardy ekologiczne i zachęca obywateli do używania trującego węgla brunatnego. Przeciwnie ustawie dopuszczającej do obrotu węgiel brunatny było zaledwie dziewięciu posłów, a zdominowany przez opozycję Senat nie zgłosił poprawek (!).

Bezkarność rządu też na rynku pracy.

Mimo głośnych deklaracji walki z umowami śmieciowymi ich skala utrzymuje się na wysokim poziomie, co dotyczy między innymi spółek skarbu państwa takich jak PLL LOT czy TVP. Dzieje się tak, choć zgodnie z art. 22 kodeksu pracy, gdy jest określone miejsce pracy, czas pracy i podległość służbowa, to musi być zawarta umowa na etat. W ZUS prezes Gertruda Uścińska wbrew ustawie o związkach zawodowych zwalnia chronioną liderkę Związku Alternatywy Iłonek Garczyńską i odmawia wejścia w spór zbiorowy z jej związkiem na tle placowym, bo uważa, że związkowcy mają... zbyt wygórowane żądania. Tymczasem pracodawca nie ma prawa narzucać związkom, jakie powinny być ich postulaty. To oczywiście bezprawie. Ale w państwie PiS jest to normalna praktyka.

Niesłychanym bublelem prawnym jest też ustawa o zakazie handlu w niedzielę, która już w pierwotnej wersji zawierała przydziesiąt kilka wyjątków i budziła poważne wątpliwości konstytucyjne. Niedawno ustawa została znowelizowana i wprowadzono między innymi możliwość... nieodpłatnej pracy w niedzielę dla członków rodziny właściciela sklepu. To rozwiązanie w sposób jawnie sprzeczny z prawem pracy, a mimo to aż 29 posłów Lewicy je poparło.

To tylko wybrane przykłady bublej prawnych, z których większość miała poparcie opozycji. Nie ma podstaw wierzyć, że rząd Mateusza Morawieckiego przywróci praworządność. Ale jeśli opozycja ma po wyborach naprawić państwo zdewastowane przez PiS, to powinna zacząć traktować prawo poważnie. Gdy dana ustawa jest źle przygotowana, wewnętrznie sprzeczna i niekonstytucyjna, każdy uczciwy poseł powinien głosować przeciwko niej. Nawet jeżeli potem TVP uzna go za wroga narodu polskiego. ●

Piotr Szumlewicz

Taktyka PiS

System zorganizowanej nienawiści

Beylin



Jest krwawym żartem, choć typowym dla PiS-u, że posłanka Lichocka pozyla posła Budkę z PO o mowę nienawiści. Bo to tak, jakby skorpiony skarżyły ukąszonych, że źle reagują na jad. Przypomnę: w lutym 2020 r. PiS przegłosował w Sejmie dodatkowe dwa miliardy złotych na TVP i Polskie Radio. Opozycja chciała przeznaczyć te pieniądze na leczenie onkologiczne, wówczas w kryzysie. Gdy PiS wygrał głosowanie, Lichocka, sprawozdawczyni tej ustawy, pokazała opozycji środkowy palec. Był to gest triumfującej pogardy, także wobec osób chorych na raka, pozbawionych tego wsparcia. „Palec Lichockiej” wywołał oburzenie i liczne protesty, w tym Budki, wówczas szefa PO. Stał się też internetowym memem, do dziś pamiętanym. W efekcie zareagował nawet PiS: Li-

chocka przestała być wiceprzewodniczącą sejmowej komisji ds. mediów. Pozywając Budkę, Lichocka chce, jak rozumiem, zmienić przeszłość: dowodzić, że żadnego gestu nie było, a jedynie nienawistnicy to Budka i reszta. W tym zachowaniu posłanka jest wierną córą partii. Tak Jarosław Kaczyński, jak większość jego podwładnych niemal każdą krytykę czy szyderstwo uważają za mowę nienawiści. Ta drażliwość wynika nie tylko z cech osobowościowych prezesa, lecz także z przemyślanej taktyki. Chodzi bowiem o to, by konsekwentnie zasłaniać przed społeczeństwem oczywistą, choć żenującą prawdę: największym sukcesem PiS-u jest zbudowanie państwa zorganizowanej nienawiści. Bo tylko ta część państwa PiS-u działa sprawnie, wszystko inne jest w rozsypce. Już od dłuższego czasu partia Kaczyńskiego, zamiast rządzić z myślą o rozwoju czy dobrostanie społecznym, konsekwentnie przemienia się w wielką centralną fabrykę polityki nienawiści. Dziś to ostatni instrument polityczny, poza fizyczną przemocą wobec

przeciwników, jaki ostał się PiS-owi w walce o wygranie wyborów. Dlatego Kaczyński, objeżdżając Polskę, intensyfikuje mowę nienawiści i pogardy: opozycja zdrady narodowej i służusy Niemiec, rozpite młode kobiety z miast, które nie rodzą dzieci, inwazja LGBT+, straszeni sędziowie, którzy nie chcą ulec PiS-owi, młodzież infekująca się okropnymi zachodnimi wzorami, podle samorządy, kolorowi uchodźcy, feministki, niezależne media... Do tej listy obecnej urzędowej nienawiści dodajmy długą listę nienawiści praktykowanych wcześniej: od lekarzy i pielęgniarzek po nauczycieli i liczne organizacje obywatelskie. I bez złudzeń: wraz z nasilaniem się kampanii wyborczej i zaostrzania się kryzysów ekonomiczno-społecznych państwowej nienawiści będzie przybywać. Każdy, kto nie jest z Kaczyńskim, może paść jej ofiarą. Nie zdziwiłbym się, gdyby okazało się wkrótce, że cała Polska jest przeżarta wrogami i zdrajcami. To zresztą mechanizm dobrze znany: wszelkie reżimy dyktatorskie i totalitarne, a także ugrupowania o takich ambicjach rozpalają nienawistne zbiorowe emocje wobec wskazanych

wrogów, by jednoczyć społeczeństwo wokół przywódcy kraju lub partii. Problem w tym, że tak podsycone emocje bywają niekontrolowalne, mogą wybuchać znieenacka i kierować się przeciw dowolnym osobom czy środowiskom, nie tylko wyznaczonym przez przywódców. Trwają także w gotowości po zmianie reżimu. Będziemy się z tym borykać przez lata. Państwo zorganizowanej nienawiści, również w wydaniu PiS-u, musi jednak ukrywać, że istnieje. To warunek jego skuteczności. Toteż zawsze płynie z niego przekaz: my tylko bronimy się przed brutalnymi wrogami, tylko my niesiemy prawdę i demokrację. Gdyby bowiem opadły zasłony i wszyscy zobaczyli, na czym polega ta manipulacja, państwo nienawiści poszłoby w rozsypkę wraz z jego twórcami. Oszustwo kończy się, gdy ludzie widzą, że zadali się z oszustami. Dziś jesteśmy bliżej takiej sytuacji niż przy poprzednich wyborach. Wskutek kryzysów również PiS-owskie państwo zorganizowanej nienawiści trzęsie się w posadach. To dobry czas, by pokazywać, jak wpływa na nasze życie. ● **Marek Beylin**

Wtorkowa Środa

Pacyfistyczny patriotyzm obywatelski

Środa



Pacyfizm jest mało popularny, a często potępiany. Bernard Shaw pisał o pacyfistach, że to „operetkowa armia rycerzy dobra”, Trocki nazywał pacyfizm „ślimaczym humanitaryzmem, który prowadzi do atrofii uczuć i osłabia funkcje rozumu”. A ja popieram tę postawę i uważam, że jest dobrą formą obywatelskiego patriotyzmu. Zrozumiałam to, gdy pół Polski entuzjazmowało się zbieraniem milionów na bayraktara. Nie byli to nacjonalisci spod znaku Młodzieży Wszechpolskiej czy Konfederacji, ale sympatyczni prodemokratyczni obywatele i obywatelki (spod znaku Sie-

rakowskiego). Powiedzieć wtedy: „nie składałam się na bayraktara”, to jak niegdyś powiedzieć: „nie płakałam po papieżu”. Ja nie płakałam i nie składałam się. Uważam bowiem, że to państwo ma monopol na broń, a nie obywatele. Nie chciałabym, aby obywatele posiadali prawo do niej. To państwo posiada wymiar sprawiedliwości i ma prawo sądzić, a nie obywatele. Samosądy są zbrodnią. To państwo ma prawo zamknąć w więzieniach, a nawet skazywać na karę śmierci, ale nie obywatele. Lincz jest zbrodnią. Obywatele, w przeciwieństwie do państwa, powinni być pacyfistami, może wtedy wojny okazałyby się nieskuteczne. Przy zbieraniu pieniędzy na bayraktara razili mnie entuzjazm, który towarzyszył zakupowi tej śmiercionośnej broni. Obrona bywa niekiedy konieczna, ale zabijanie nigdy nie powinno być przyczyną radośnego uniesienia. Razila mnie spekta-

kularność akcji. Militarizm jest od wieków elementem naszej politycznej kultury, ale czy powinien być elementem publicznego widowiska? Razila mnie też niedopowiedzenia, wszak kupując broń w Turcji, wspiera się tamtejszy przemysł zbrojeniowy, który służy m.in. mordowaniu Kurdów. Nikt nie ukazywał zła wspierania przemysłu zbrojeniowego w ogóle; tymczasem jego ekonomiczna siła i stała potrzeba wzrostu stanowią jedną z przyczyn (sui generis) wszystkich wojen. Razila mnie też hipokryzja. Na świecie toczy się wiele wojen – dlatego nie przejawiamy entuzjazmu dla dozbajania innych narodów? Czyżby okrucieństwa, które dzieją się w Ukrainie, były warte większych zaangażowań niż te, które dzieją się w Syrii czy w Sudanie? Wydaje się, że obywatele i obywatelki powinni być bardziej wrażliwi na postulat pacyfizmu i kosmopolityzmu. Terytorializm, na-

cjonalizm i militarizm to wartości zgubne dla ludzkości i per saldo dla narodów. Rozumiem jednak krytykę, która spada na takie stanowisko: żyjemy w patriarchacie zorganizowanym w państwa narodowe, gdzie politykę definiuje się za Schmittem jako relację przyjać – wróg, a tego ostatniego należy wyeliminować fizycznie. Do definicji tej szczególnie przywiązani są katolicy. Nasza świadomość, wychowanie, kultura ciągle odwołują się i wzmacniają te elementy tożsamości wspólnotowej, które związane są mentalnością plemienną, z separatyzmem i przekonaniem, że nie ma „naszości” bez tych, którzy jej zagrażają. W takim świecie pacyfiści wydają się kuriozalni, szkodliwi, naiwni, zdraźcieccy. No ale ten świat trzeba zmienić, bo nie przetrwa. I dlatego potrzebny nam pacyfistyczny patriotyzm obywatelski. ● **Magdalena Środa**

Prawomocnym postanowieniem Sądu Rejonowego w Toruniu Wydział X Cywilny, wydanym 24.10.2021 w sprawie X Ns 8/21 z wniosku małoletniego Michała Gajewskiego z udziałem Krajowej Spółki Cukrowej SA w Toruniu, umorzono odcinek zbiorowy 23.541 sztuk akcji imiennych wystawionych przez Krajową Spółkę Cukrową SA w Toruniu serii E o numerach od 723 799 805 do 723 823 345 przysługujących

Franciszkowi Wawrzyniak.

ZARZĄD WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO w Opolu, ul. Piastowska 14

ogłasza

I PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY

na sprzedaż nieruchomości zabudowanej położonej w Kędzierzynie-Koźlu przy ul. Piastowskiej 20

Nieruchomość obejmująca działkę nr 1832 z karty mapy 9 obręb Koźle o powierzchni 0,0611 ha, księga wieczysta OP1K/00043087/7, na której znajduje się budynek dawnej biblioteki.

► **Cena wywoławcza 1 540 000,00 zł, wadium 160 000,00 zł.**

Przetarg odbędzie się w dniu 10.01.2023 r. o godz. 13.00 w Centrum Szkoleniowo-Konferencyjnym i Administracyjnym Samorządu Województwa Opolskiego w Opolu, ul. Piastowska 14-Ostrówek - sala Znak Rodła.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego, Opole, ul. Piastowska 12, obok pokoju 207 oraz zamieszczone na stronie internetowej Urzędu: <http://bip.opolskie.pl> w zakładce Menu przedmiotowe/przetargi-nieruchomosci/).

Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu: Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego, Biuro Skarbu Województwa, Opole, ul. Powolnego 8, pokój 100, tel. 77 44 82 194, 77 44 82 190, e-mail: dsw@opolskie.pl.



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGACH

Wójt Gminy Szypliszki ogłasza przetargi ustne nieograniczone

na sprzedaż nieruchomości gruntowych stanowiących własność Gminy Szypliszki, położonych na terenie gminy Szypliszki, w obrębie Słobódka, oznaczonych działkami:

- nr 10/18 i 159/4 o łącznej pow. 0,7436 ha, w tym: RV-0,3452 ha, łV-0,3767 ha, N-0,0217 ha. KW SU15/00003808/8. Cena wywoławcza 170 000 zł, wadium 17 000 zł.
 - nr 11/2 o pow. 0,6507 ha, w tym: RV-0,5858, RV-0,0563 ha, N-0,0086 ha. KW SU15/00049653/0. Cena wywoławcza 160 000 zł, wadium 16 000 zł.
 - nr 11/3 o pow. 0,6515 ha, w tym: RV-0,6157 ha, łV-0,0358 ha. KW SU15/00049653/0. Cena wywoławcza 160 000 zł, wadium 16 000 zł.
 - nr 11/4 o pow. 0,9957 ha, w tym: RV-0,0363 ha, łV-0,4841 ha, W-łV-0,0251 ha, PsIV-0,1647 ha, LsV-0,2820 ha. KW SU15/00049653/0. Cena wywoławcza 85 000 zł, wadium 8 500 zł.
 - nr 13/12 o łącznej pow. 0,9951 ha, w tym: RIVb-0,0775 ha, RV-0,7921 ha, RV-0,0634 ha, łIV-0,0140 ha, PsVI-0,0481ha. KW SU15/00049653/0. Cena wywoławcza 220 000 zł, wadium 22 000 zł.
- Nieruchomości położone są w sąsiedztwie węzła Szypliszki nowobudowanej dwujezdniowej drogi ekspresowej S-61 będącej częścią międzynarodowej trasy E67 Via Baltica. Nieruchomości są położone na obszarze, dla którego brak jest aktualnego planu miejscowego zagospodarowania przestrzennego, nie wydano także dla nich decyzji o ustaleniu warunków zabudowy i zagospodarowania terenu.
- Przetargi odbędą się w dniu 09.12.2022 r. w siedzibie Urzędu Gminy Szypliszki (ul. Suwalska 21, pok.10), o godz. 11:00. Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Szypliszki, opublikowane u sołtysa wsi Budzisko oraz na stronach: www.szypliszki.biuletyn.net, i www.szypliszki.pl. Więcej inf.: Tel. (87) 565 90 59.

Witold Mrozek

Ieby Polska była Polską” – tak nazywa się nagroda, którą przyznaje Towarzystwo Patriotyczne, fundacja Jana Pietrzaka. Uroczystą galę w Domu Technika NOT przy ul. Czackiego w Warszawie poprowadził w niedzielę wieczorem sam satyryk. W gawędziarskim zagajeniu zastanawiał się, kiedy Polska właściwie odzyskała niepodległość po ataku Niemiec i ZSRR w 1939 r. Zapropomował m.in., by rozważyć tu rok 2015 – czyli wygraną PiS w wyborach.

Choć artyści bliscy Pietrzakowi zaśpiewali parę piosenek – samego Pietrzaka, covery Stanisława Sojki czy Jacka Kaczmarskiego – to wydarzenie bardziej niż koncert przypominało partyjne plenum obozu „dobrej zmiany”, były długie wystąpienia programowe i holdy dla władzy.

Nagrodę – statuetkę z mieczem i husarskimi skrzydłami – otrzymali: opozycjonista z czasów PRL Andrzej Gwiazda, prof. Wojciech Roszkowski, reżyser Paweł Woldan i poseł Arkadiusz Mularczyk, znany z głoszenia hasel o reparacjach wojennych, które rząd chce uzyskać od Niemiec.

Laudacje były kwieciste. Prof. Jan Żaryn, prezes Instytutu Dmowskiego, zachwalał Woldana – reżysera kręcącego filmy m.in. o Janie Pawle II, kard. Wyszyńskim – orzekł, że „dzisiaj Kościół w Polsce jest atakowany dużo silniej niż za czasów komunizmu”. „Tamten marksizm, tamten leninizm, tamten trockizm same się kompromitowały” – powiedział Żaryn, przeciwstawiając dawnego „tępego esbeka” dzisiejszemu „neomarksizmowi idącemu z Zachodu”.

Prof. Andrzej Nowak, członek Kolegium IPN, mówiąc o Roszkowskim, stwierdził z pełną powagą, że wydanie dziś podręcznika do wprowadzonego przez ministra Czarńka przedmiotu historia i teraźniejszość wymaga odwagi większej niż publikowanie w drugim obiegu w czasach PRL. „Dzisiaj knutem nie jest bagniet sowieckiego żołnierza. Dziś jest nim TVN, »Gazeta Wyborcza« czy Onet” – rzucił prof. Nowak, a na sali rozległy się oklaski. Andrzej Nowak oskarżył większość polskich mediów o organizowanie „seansów nienawiści” wobec Roszkowskiego.

Z kolei laudację dla Gwiazdy wygłosił obecny prezes IPN dr Karol Nawrocki, a dla Mularczyka – Michał Karnowski z tygodnika „Sieci”. Listy gratulacyjne do laureatów skierowali marszałek Sejmu Elżbieta Witek i premier Mateusz Morawiecki.

Na zeszłorocznej gali premier gościł osobiście wraz z ministrem kultury Piotrem Glińskim. Niedawno pojawili się ponownie, z Jackiem Kurskim na dokładkę – na koncercie z okazji 85. urodzin Pietrzaka. U schyłku życia Jan Pietrzak został artystą nadwornym pełną gębą.

BYŁEM W ZMP, W PARTII

Jego fani lubią powtarzać, że żartował z każdej władzy. Jan Pietrzak sam widzi to inaczej. „Obiecałem publicznie, że na początek trudnej misji naprawy Polski nie będę żartował z PiS, i z tej obietnicy się nie wycofuję. Pół wieku pracowałem na tę sytuację, żeby w Sejmie, Senacie, Pałacu Prezydenckim, w rządzie nie było już komuny” – wspominał w tygodniku „Do Rzeczy”.

W tym samym wywiadzie urodzony w 1937 r. Pietrzak mówił: „Od 1967 r. prowadziłem antykomunistyczny kabaret. Byłbym nierozumnym hipokrytą, gdybym wyparł się swojego hasła »Żeby



Z Wałęsą klócił się o lokal, z Urbanem robił kabaret. Nieformalny hymn „Solidarności” napisał do propagandowego filmu. Teraz PiS ładuje w twórczość Jana Pietrzaka miliony.

Polska była Polską« tylko dlatego, żeby wykpić jakąś śmiesznotą władzy”.

Sprawa antykomunizmu Pietrzaka, jak to zwykle z historią PRL bywa, jest nieco bardziej skomplikowana.

Nie tylko dlatego, że Pietrzak sam w 1994 r. tak wspominał na łamach „Rzeczpospolitej” swój początkowy akces do rzeczywistości wczesnej PRL: „Nie miałem nic przeciwko zastanej rzeczywistości. Nie walczyłem z nią, ja z niej wyrastałem – byłem w ZMP, w partii. Socjalizm brałem wprost: to nasza fabryka, nasz kraj i mamy prawo mówić wyraźnie, co nam się nie podoba, a towarzysz sekretarz nie będzie nam dyktował, jaką uchwałę przyjmujemy. Dlatego w radzie robotniczej uchodziłem za krzykacza”.

I nie tylko dlatego, że skończył Szkołę Kadetów im. Świerczewskiego i partijną Wyższą Szkołę Nauk Społecznych przy KC PZPR – to stamtąd ma dyplom socjologa. W Ludowym Wojsku Polskim należał zaś w randze podporucznika, a potem porucznika do grupy zabezpieczenia propagandy specjalnej. Także dlatego, że współtworzony przez niego Kabaret pod Egidą powstał w czasach, które wymykają się dzisiejszym historycznym podziałom. Bywali w nim opozycjoniści i sekretarze PZPR. Oprócz Pietrzaka teksty pisali Jerzy Urban (wówczas jeszcze niepokorny felietonista i reporter, a nie rzecznik stanu wojennego), Daniel Passent z „Polityki” czy poetka Agnieszka Osiecka.

Józef Tejchma, zmarły niedawno minister kultury PRL, tak podsumowywał Egidę w wypowiedzi dla „Wyborczej” z 2007 r. (sylwetkę Pietrzaka pisał wtedy Rafał Kalukin): „Ten kabaret nie reprezentował opozycji, ale i nie był

• **Jan Pietrzak podczas koncertu „Z PRL-u do Polski” na festiwalu w Opolu, wrzesień 2017 r.** FOT. ROMAN ROGALSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

konformistyczny. Wychodził poza granice koncesjonowanej formuły, unikając środków awanturniczych. Nie był hołubiony, ale tolerowany. Przyjmowany jako zjawisko pozytywne w życiu kulturalnym, wzbogacające je”.

Pietrzaka bronił też w 1985 r. wicepremier Mieczysław Rakowski. Kabareciarz zmienił podczas swojego występu teksty zatwierdzone wcześniej przez cenzurę – chciano tę sprawę skierować przed kolegium ds. wykroczeń. Rakowski napisał wówczas do szefa MSW gen. Czesława Kiszcza, że „władza powinna z zimną obojętnością przechodzić obok drwin humorysty”.

Oceniał też w tym samym liście twórczość Pietrzaka: „Pietrzakowi postawiono także zarzut, że poziom artystyczny kabaretu jest niski, zawierający dużo prymitywizmów i wulgaryzmów, że jest typową grą pod publiczność itp. To prawda, ale autorzy załącznika powinni wiedzieć, że Pietrzak zawsze taki był; za Gomułki, za Gierka i takim pozostał do dziś... Takim humorystą umrze”.

Refrenem życia publicznego Jana Pietrzaka jest oczywiście pieśń „Żeby Polska była Polska”, przywoływana wielokrotnie przez pravicowych entu-

zjastów przy wymienianiu zasług satyryka i piosenkarza.

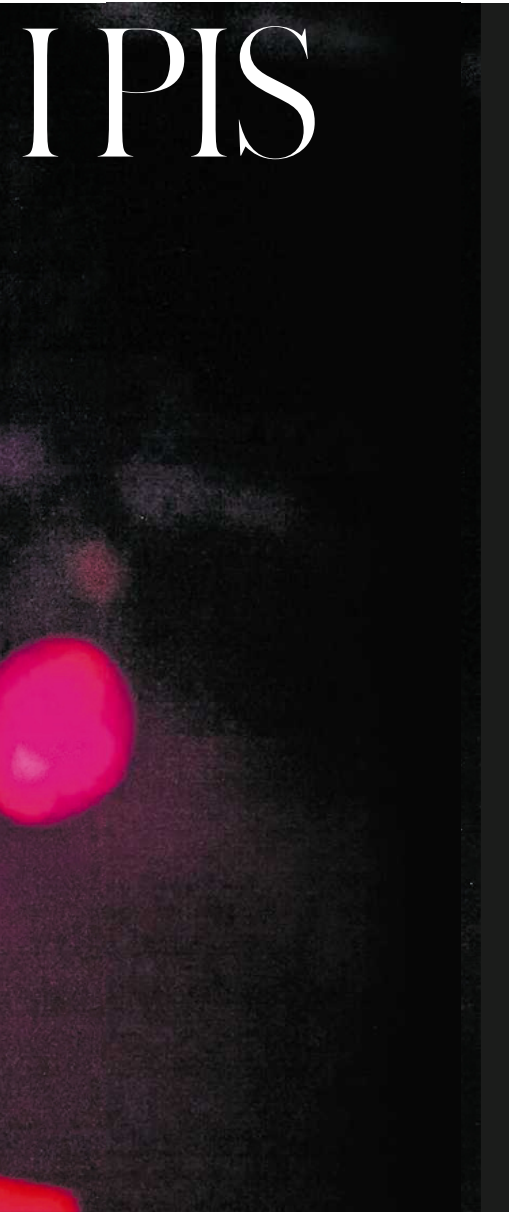
Pierwotna wersja tytułu brzmieć miała, jak Pietrzak przyznaje, „Żeby Polska była polska” – jednak według licznych opowieści pachnący ksenofobią tytuł miał zmienić pod wpływem nie do końca jasnych nacisków. O ocen- zurowanie piosenki Pietrzak oskarża doradców „Solidarności”.

Pietrzak narzekał na to zresztą zaskakująco niedawno, bo w 2008 r. – na łamach „Biuletynu IPN”. „Do dzisiaj ta piosenka ma kłopoty. W radiu, telewizji jej nie ma. Przypisywane jej są przez michnikowszczyznę złe skłonności Polaków. Nie bał się tej piosenki ani Reagan, który dał tytuł swojemu przemówieniu »Let Poland be Poland«, nie bała się królowa brytyjska, która przemawiała w Sejmie i zacytowała te słowa – chwalił się Pietrzak w wywiadzie Patrycji Gruszyńskiej-Ruman, narzekając, że jego kabaret podlega politycznym represjom. Jak za słusznymi minionych lat. – Ci, co zwalczały mnie w pierel, kiedy śpiewałem »Żeby Polska była Polska«, chcieli, żeby Polską była Kałmucja czy Magadanem”.

Dziś piosenka Pietrzaka otwiera wydany niedawno przez Polskie Radio jubileuszowy – 40 lat od stanu wojennego – dwupłyty album, zatytułowany także „Żeby Polska była Polska”. Pieśń ta, choć śpiewana potem na opozycyjnych wiecach, była według Ryszarda Grońskiego – autora Egidy – zamówiona do dzieła kinematografii PRL pt. „Do krwi ostatniej...” (w reż. Jerzego Hoffmana), które miało stać się pomnikiem I Warszawskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, od jej powstania w obwodzie riazzańskim do bi-

W 1995 r. Pietrzak wystartował w wyborach na prezydenta Polski. Zagłosowało na niego 201 tys. obywateli – 1,12 proc. głosujących. Obiecywał w programie powrót kary śmierci i pełną lustrację

R DO IPIS



twy pod Lenino. Piosenka Pietrzaka pojawia się w napisach końcowych, choć nie pojawia się ostatecznie w samym filmie – historyk prof. Jerzy Eisler pisał, że usunięto ją na żądanie Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego.

TEN PASKUDNY SIBELIUS!

Historia zamówionego prawdopodobnie przez wojskową frakcję „patriotów PRL”, a później przez nią ocenzonego późniejszego nieformalnego hymnu „Solidarności” to świetny symbol paradoksów, które kumuluje postać Pietrzaka.

Satyryk w licznych tekstach i wypowiedziach buduje osobistą martyrologię – i faktycznie, miewał w PRL okresy, gdy tracił prestiżowe miejsca występów i grał po restauracjach. Nie da się jednak nie zauważyć, że wykonanie „Żeby Polska była Polską” obecne na nowej płycie Polskiego Radia nagrano

w 1980 r. właśnie z... Orkiestrą Polskiego Radia i TV, pod dykcją Jana Prusaka. Nie jest to piwniczny samizdat nagrany na magnetofon Kasprzak do gitary.

Echa przeszłości Jana Pietrzaka ciągle gdzieś powracają – co jakiś czas w mediach społecznościowych powraca piosenka z okresu antysemickiej nagonki poprzedzającej Marzec '68. Gdy przedstawiciele inteligencji pochodzenia żydowskiego byli zmuszani do emigracji, Pietrzak kpił w niej z figury inteligenta o wyrafinowanym i kosmopolitycznym guście artystycznym („Sibelius mu bliższy niż Chopin”), który gdy „dostanie tylko paszport”, jedzie „do Anglii prac pieluchy, do Szwecji myć talerze, do Francji sprzątać brudy, do Danii skubać pierze”.

Przed stanem wojennym, na początku lat 80., Pietrzak koncertował w Ameryce – ale po jego wprowadzeniu wrócił do Polski. Śpiewał dla podziemnej „Solidarności”, jego piosenki stawały się coraz popularniejsze. Przegrywano je w chałupniczych warunkach na kasetach magnetofonowych, ale Pietrzak w ostatniej dekadzie PRL pojawiał się też czasem w oficjalnym obiegu kultury – w 1985 r. nagrał wspólną płytę z Piotrem Fronczewskim, w latach 80. grywał epizody w filmie i telewizji. Nigdy nie został internowany ani aresztowany.

WAŁĘSA, DAWAJ LOKAL

Rozgniewany był też Jan Pietrzak po 1989 r. Satyryk szybko ustawił się w pozycji męczennika kolejnego systemu.

Pietrzak twierdził np., że Lech Wałęsa obiecał mu lokal – ale nie wywiązał się z tej obietnicy. W jakim trybie prezydent RP miałby rozdawać w Warszawie lokale kabaretom – tego Pietrzak nigdy nie powiedział. 14 lat temu próbował to ustalić na łamach „Wyborczej” Rafał Kalukin. „Do wiceburmistrza Śródmieścia Jana Latkowskiego przychodzi urzędnik z kancelarii Wałęsy Szymon Pawlicki. Grozi, że jeśli gmina nie przyzna Pietrzakowi lokalu, prezydent wprowadzi do gminy zarząd komisaryczny. Naczelnicze wydziału handlu grozi też komisarzem funkcjonariusz UOP”. Ustawa o samorządzie gminnym z 1990 r. dawała możliwość wprowadzenia komisarza nie prezydentowi, lecz premierowi. Ale w czasach, gdy Pietrzak mógł walczyć z burmistrzem Latkowskim (urzędującym w latach 1990-94) o lokal, w Polsce premier zmieniał się pięciokrotnie.

Jan Pietrzak krążył jednak po różnych miejscach. W pierwszej dekadzie XXI w. grał np. w Mazowieckim Centrum Kultury w Warszawie, podległym władzom województwa mazowieckiego. Miał też kawiarnię w Bytomiu, działającą od 1992 r. przez 15 lat przy rynku tego śląskiego miasta. „Ja też jestem prezydentem, też elektrykiem, ale inżynierem” – miał zażartować z obietnicy Wałęsy pierwszy solidarnościowy prezydent miasta Janusz Paczocha, zapraszając Pietrzaka do Bytomia.

W 1995 r. Jan Pietrzak wystartował w wyborach na prezydenta Polski. Zagłosowało na niego 201 tys. obywateli – 1,12 proc. głosujących. Pietrzak obiecywał w programie powrót kary śmierci i pełną lustrację. „Polityką zajmuję się całe życie, choć nie jestem związany z żadną partią (...). Nie jestem kandydatem orientacji określających się jako lewica i prawica. Uważam, że te pojęcia używane są obecnie w sposób nieprecyzyjny” – pisał Pietrzak na swojej ulotce wyborczej, opatrzonej hasłem – a jakże! – „Żeby Polska była Polską”.

W kolejnych wyborach Pietrzak wsparł Mariana Krzaklewskiego, a później popierał już PiS, któremu podsuwać próbował czasem pomysły. Chciał luku triumfalnego upamiętniającego bitwę warszawską z 1920 r. – w jednym z wariantów miał on stać w nurcie Wisły. Już po „dobrej zmianie” pomysł luku wsparł premier Mateusz Morawiecki. Później jednak podległe ministrowi kultury Biuro Programu „Niepodległa” wzięło się do pomysłu budowy pomnika Bitwy Warszawskiej na stolecznym placu na Rozdrożu.

„MY NIE MAMY DOTACJI”

Pietrzak jest dziś fetowany, trudno znaleźć miejsce, gdzie go jeszcze w przemyśle kulturalno-propagandowym „dobrej zmiany” nie było.

W 2018 r. objeżdżał Polskę z programem „Sto żartów na stulecie niepod-



Pietrzak jest dziś fetowany, trudno znaleźć miejsce, gdzie go jeszcze w przemyśle kulturalno-propagandowym „dobrej zmiany” nie było. W 2018 r. objeżdżał Polskę z programem „Sto żartów na stulecie niepodległości”

ległości”. Na jednym z takich koncertów miałem okazję być. Obok żartów „z epoki” były też dowcipy o Tusku, żarty z feministycznych protestów („czarne nyndże wolnego seksu”), sejmowej toalety i – mocno transfobiczne – z eksposłanki Anny Grodzkiej, o której Pietrzak mówił konsekwentnie „to”.

Widzów witali księża – koncert odbywał się na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego – z portretu na ścianie patrzył ks. Jerzy Popiełuszko, w przerwach występu pana Janka młodzież śpiewała piosenki Jacka Kaczmarskiego, zaś gdy satyryk opadał z sił, dobijał do jubileuszowej setki, czytając brakujące dowcipy z kartek.

„My nie mamy dotacji!” – krzyczał wtedy do widzów Pietrzak. Jednak jego Fundacja „Towarzystwo Patriotyczne” wielokrotnie otrzymywała pieniądze – zarówno od państwa, jak i od podległych rządzącym podmiotów. Co najmniej milion złotych fundacja Pietrzaka dostała z Fundacji PZU – to właśnie

m.in. z tych pieniędzy Pietrzak zorganizował swoje koncerty. W 2019 r. fundacja otrzymała 85 tys. zł na cykl dziesięciu koncertów „Jan Pietrzak Bard Niepodległości”. Partnerem projektu były Kluby „Gazety Polskiej”.

Kwoty na organizację Pietrzaka raczej rosną, niż spadają. W 2021 r. Towarzystwo Patriotyczne znalazło się na liście dotacji Funduszu Patriotycznego, rozdawanych przez powołany przez ministra Głińskiego Instytut Dmowski. 498,6 tys. zł pójsz ma na organizację projektu „Czas Polaków!”.

Najsłynniejszy koncert Pietrzak dał w czerwcu 2020 r. – było to pierwsze wydarzenie w warszawskim Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski za dyrekcji Piotra Bernatowicza, nominata ministra Piotra Głińskiego. Krytykom uważającym, że holdujący partii rządzącej i znany z raczej przaśnego poczucia humoru satyryk nie pasuje do instytucji zajmującej się awangardową sztuką, Bernatowicz odpowiedział: „To nawoływanie do cenzury prewencyjnej”.

Z kolei w dotowanym przez spółki skarbu państwa piśmie braci Karnowskich „Sieci” ukazują się co tydzień felietony Jana Pietrzaka – w rubryce zatytułowanej „I śmieszno, i straszno”.

MUREM ZA MUNDUREM

Pietrzak łączy dziś intensywne życie koncertowe z karierą medialną. Regularnie bywa w TVP, komentując wydarzenia – nazwał tam liderkę Strajku Kobiet Martę Lempart „nieślubnym dzieckiem TVN-u i ga-ga-ga-gazety wiadomej”. Obecny z nim w jednym programie, również sympatyzujący z PiS raper Wujek Samo Zło zakrył wtedy twarz z zażenowania.

Redakcja „Sieci” dba o swojego autora. To właśnie środowisko Karnowskich wystąpiło z apelem przyznania Pietrzakowi Orderu Orła Białego. Stało się to w dość specyficznym kontekście – po koncercie „Murem za polskim mundurem” na początku grudnia 2021 r., na którym Pietrzak wystąpił, śpiewając dla żołnierzy i funkcjonariuszy obecnych w strefie stanu wyjątkowego przy granicy białoruskiej. Wykonał oczywiście „Żeby Polska była Polską” – tym razem wspólnie z chórem Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego. Obok Pietrzaka pojawiły się gwiazdy minionych dekad z kraju i zagranicy: Lou Bega zaśpiewał dla żołnierzy „Mambo No. 5”, a Edyta Górniak – „Dziwny jest ten świat” Niemena.

„Próbuję się zredukować wielkiego artystę, tego wielkiego Polaka do roli satyryka, a przecież to jest artysta, który ma koncie wiele poważnych wypowiedzi, który był z Polakami w trudnych chwilach. To on przestrzegł przed likwidacją polskiej armii” – mówił Michał Karnowski w „Wiadomościach” TVP 4 grudnia, tuż po koncercie.

Pan Janek zatem z armią, jak za młodych lat. ●

Syndyk Masy Upadłości CAFREX spółka z o.o w upadłości z siedzibą w Konradowej 11, 48-303 Nysa, ogłasza pisemny

PRZETARG OFERTOWY NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI UPADŁEJ SPÓŁKI

Przedmiotem przetargu są niżej wymienione odrębne nieruchomości CAFREX spółka z o.o. w upadłości w Konradowej, położone w Konradowej 11. 48-303 Nysa tj.

1/- prawo własności działek o numerach 218/41,218/42,218/43,218/46,218/47,218/49,218/50,218/53 a.m. 3, o łącznej pow. 11 483 m²
- prawo wieczystego użytkowania gruntu działki o numerze 218/56 a.m. 3, o pow. 3 188 m²
- prawo własności budynków, budowli oraz urządzeń trwale związanych z nieruchomościami (łącznie pow. użytkowa budynków wynosi 5 778,10 m²), w tym hala z suwnicą o pow. 2.500 m².
Księgi wieczyste o numerach OP1N/00065135/2, OP1N/00057741/4, OP1N/00065136/9, OP1N/00065137/6, OP1N/00039128/9, za cenę nie niższą,niz 2.230.500,00 zł netto (dwa miliony dwieście trzydzieści tysięcy pięćset złotych netto)

2/- nieruchomości gruntowa zabudowana budynkiem stojni dla koni z pomieszczeniami pomocniczymi oraz usługami hotelarskimi o pow. użytkowej 1 826,96 m², będącymi w niepełnym stanie surowym otwartym, położonej w Konradowej 11, 48-303 Nysa, wraz z prawem własności

działki o numerze 196/8, a.m. 3, o pow. 2 272 m² oraz prawem wieczystego użytkowania działki o numerze 218/55, a.m. 3, o pow. 3 601 m².
Księgi wieczyste o numerach OP1N/00057331/7 i OP1N/00057741/4 za cenę nie niższą, niz 602.800,00 zł netto (sześćset dwa tysiące osiemset złotych netto)

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata wadium w wysokości 10 % ceny wywoławczej każdej z nieruchomości, przelewem na rachunek bankowy masy upadłości w Santander Bank Polska S.A. BIC/SWIFT Santander: WBK PPLPL IBAN:PL o numerze 35 1090 2226 0000 0001 3596 7047 i złożenie dowodu wpłaty wraz z ofertą pod rygorem niedopuszczenia do przetargu. Pisemne oferty muszą spełniać wymogi określone w regulaminie przetargu. Oferty należy przysyłać na adres: Biuro Syndyka, ul. Piłsudskiego 62, 48-303 Nysa, do dnia 30.11.2022.Wszelkie dodatkowe informacje odnośnie przedmiotu sprzedaży, regulaminu, oględzin nieruchomości, opisu i oszacowania pod nr tel.601688954, 604552678.

Sąd Rejonowy w Toruniu X Wydział Cywilny zawiadamia, że postanowieniem z dnia 27 września 2022 r., prawomocnym od dnia 19 października 2022 r., wydanym pod sygnaturą X Ns 71/21 umorzono dokumenty w postaci 30.155.000 akcji zwykłych na okaziciela Jacka Kowalczyka serii A od nr. 00000001 do nr. 30155000 oraz 1.000.000 akcji serii B od nr. 00000001 do nr. 1000000, wystawionych przez ATS Spółkę Akcyjną

§ w Toruniu.

OGŁOSZENIE 34215325

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze Wydział I Cywilny, pod sygn. akt I Ns 832/20, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Magdalenie Joannie Gibek, ostatnio stale zamieszkałej w Zielonej Górze, zmarłej w dniu 06-10-2019r. w Sulechowie. W skład spadku nie wchodzi udział w wysokości ½ w prawie własności nieruchomości zabudowanej położonej w Zielonej Górze przy ul. Wileńskiej 21. Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Zielonej Górze i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34215519

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

BUNT POGRANICZNIKÓW



FOT. AGNIESZKA SĄDOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Strażnicy z Białowieży boją się, że dowódcy zepchną na nich odpowiedzialność za pushbacki na granicy polsko-białoruskiej.

Aktywiści i aktywistki, którzy wciąż pomagają uchodźcom na polsko-białoruskiej granicy, przyznają, że pogranicznicy czasem nie widzą osób z plecakami wyladowanymi wodą, słoikami z ciepłą zupą, ubraniami i śpiworami. Odwracają głowy. Obawiają się konsekwencji.

Inni radzą sobie z rozkazami w ten sposób, że idą na wczesną, mundurową emeryturę. W 2021 roku z Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej odeszło 37 osób, a do końca września 2022 – już 86.

Strażnicy z placówki w Białowieży – tam, gdzie część polsko-białoruskiej granicy nie została zagrodzona płotem – napisali do „Wyborczej” list, w którym zarzucają swojemu komendantowi i jego zastępcy zachowania asekuracyjne.

„Od czasu wystąpienia pierwszych przypadków masowej nielegalnej migracji z kierunku Republiki Białorusi działania komendanta placówki Straży Granicznej w Białowieży mjr. Marka Ziniewicza zmierzały do unikania przez niego odpowiedzialności od podejmowanych decyzji i działań” – piszą wprost jego podwładni.

I dodają: „Ze względu na pierwsze niekorzystne wyroki sądu administracyjnego związane

z pushbackami oczekujemy od przełożonych wzięcia odpowiedzialności we własne ręce. Obecnie jest tylko odpychanie decyzyjności na niższe szczeble”.

NIEWYGODNE TEMATY

Pogranicznicy z Białowieży alarmują na przykład, że komendant Ziniewicz – mimo zniesienia obostrzeń COVID-owych – nie przywrócił odpraw, na których zwykle omawiane były ważne tematy. Tego strażnikom brakuje.

„W obecnej sytuacji mjr Ziniewicz i jego za szybko awansujący zastępca por. Dawidziuk uniemożliwili nam poruszanie niewygodnych im tematów na ogólnym forum, pomimo narastającej naszej frustracji. Tym samym również dowodzący nie przekazywali i nadal nie przekazują instrukcji i bieżących wytycznych na temat sposobu prawidłowego postępowania z migrantami. W zaistniałej sytuacji osobami decyzyjnymi staliśmy się my, a nie osoby do tego powołane, zajmujące wysokie stanowiska” – wskazują funkcjonariusze.

Na ten zarzut odpowiada mjr Katarzyna Zdanowicz, rzeczniczka prasowa komendanta POSG: – W placówce Straży Granicznej w Białowieży są organizowane odprawy, tak jak w każdej innej naszej placówce. To, w jaki sposób wygląda odprawa do służby, regulują odpowiednie przepisy. Tak samo jeśli chodzi o zasady postępowania z migrantami – też normują je obowiązujące przepisy prawa oraz szczegółowe wytyczne. Dotyczy to wszystkich placówek. Nie ma określenia „instrukcje”, bo nie występuje tu żadna dowolność. Służba dyżurna placówki co do zasady koordynuje wszelkie bieżące działania związane z ochroną granicy i działaniami granicznymi na podstawie informacji przekazywanych przez patrol operujący w terenie.

Dalej w liście strażnicy graniczni punktuja jednak, w których momentach brakuje im wzoru postępowania: „Od początku kryzysu migracyjnego mjr Ziniewicz osobiście nie uczestniczył w żadnej trudnej sytuacji związanej z obecnością dużej liczby cudzoziemców przy linii granicy, forsujących ogrodzenie lub częściowo wybudowaną zaporę – wtedy osobami decyzyjnymi i odpowiedzialnymi za ochronę granicy uczynił kaprali, plutonowych i sierżantów, bo kadra kierownicza placówki wołała zakończyć pracę w godzinach urzędowania lub mieć wolny weekend”.

CHARAKTER NAGŁY

Podają tu przykład ostatniej majówki, kiedy od 29 kwietnia do 1 maja polsko-białoruską granicę próbowało przekroczyć 135 osób. SG informowała wtedy: „Niespokojnie było w Białowieży, gdzie 30-osobowa grupa cudzoziemców, przy czynnym udziale białoruskich żołnierzy, próbowała sforsować naszą granicę. Polskie służby były oślepiane latarkami, w ich stronę były ponadto rzucane kamienie i petardy”.

Komendant był wówczas na urlopie. Strażnicy: – Zwykle pod nieobecność komendanta z placówki ucieka również jego zastępca, by nie stawiać czoła problemom.

– Komendant placówki nie pełni służby na pierwszej linii. Podejmowane próby przekraczania granicy czy jej forsowania mają tę cechę, że są nieprzewidywalne co do czasu i miejsca oraz mają charakter nagły, więc trudno funkcjonariuszom niepełniącym służby w bezpośredniej ochronie granicy uczestniczyć w takich zdarzeniach – tłumaczy mjr Zdanowicz.

Strażnicy z Białowieży skarżą się także, że muszą komendanta kryć: – Komendant często zasłaniał się

w trudnych momentach służbą dyżurną. Funkcjonariusze na tym stanowisku musieli kłamać i twierdzić, że komendant jest nieobecny w placówce, podczas gdy on siedział na plotkach ze swoim zastępcą. Było tak niejednokrotnie podczas wizyt aktywistów lub pełnomocników migrantów. Podobne sytuacje miały miejsce, gdy nie wpuszczano posłów do strefy zamkniętej w rejonie Białowieży.

SKARGI I WYROKI

We wrześniu Sąd Administracyjny w Białymstoku uznał, że wypchnięcie na Białoruś kurdyjskiej rodziny z czwórką dzieci było bezprawne, sprzeczne z przepisami – w tym z Konstytucją RP – oraz wiążącymi Polskę umowami międzynarodowymi. Rodzina chciała złożyć wniosek o udzielenie ochrony międzynarodowej, ale nawet bez niego obowiązkiem Straży Granicznej było wszczęcie postępowania administracyjnego o zobowiązanie do powrotu, a także zbadanie, czy w przypadku wydalenia nie będzie ona narażona na niebezpieczeństwo (a tak się stało: Kurdowie stali się ofiarami przemocy ze strony białoruskich służb).

W pisemnym uzasadnieniu sąd podkreślił, że z obowiązkami Straży Granicznej wynikającymi z norm rangi ustawowej i międzynarodowej nie da się pogodzić stosowania procedury pushback na podstawie rozporządzenia.

Orzeczeń stwierdzających bezprawność działań służb na polsko-białoruskiej granicy jest coraz więcej. Jak dodaje Grupa Granica, skargi odbiera też Europejski Trybunał Praw Człowieka, który już w czterech sprawach uznał, że Polska naruszyła prawa osób uchodźczych, nie dopuszczając ich do odpowiednich procedur azylowych na przejściach granicznych.

Ostatnio Stowarzyszenie Interwencji Prawnej ogłosiło, że składa kolejną skargę na Polskę do Trybunału za niezgodne z prawem i niehumanitarne wywózki ludzi za drut. Tym razem sprawa dotyczy małżeństwa z Algierii, które próbowało dostać się do Polski i tu złożyć wniosek o ochronę międzynarodową. Kilukrotnie byli wyrzucani, mimo że kobieta była w pierwszym trymestrze ciąży i wymagała opieki. Po wywózce przez wiele dni koczowali w lesie bez schronienia, lekarstw, jedzenia, wody. Kobieta poroniła. Po stracie ciąży, zamiast zostać otoczona niezbędną opieką, została wywieziona kolejny raz na Białoruś.

Wolontariusze i wolontariuszki alarmują, że zimą wywózki mogą stanowić śmiertelne zagrożenie. Dotychczas przyczyną większości śmierci na pograniczu było wyzębienie. A nocami temperatura w podlaskich lasach spada już blisko zera.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Marta Górczyńska, prawniczka z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka i Grupy Granica, wyjaśnia sytu-

Polecenie wydane przez przełożonego nie wystarczy, by uwolnić się od odpowiedzialności. Obie osoby mogą być sądzone za przestępstwo. Nie można powiedzieć: tylko wykonywałem rozkazy

ację prawną: – Dotychczas zapadło już co najmniej siedem wyroków, które potwierdziły, że działania SG na pograniczu są niezgodne z prawem. Taki sposób zawracania osób, które przekroczyły granicę polsko-białorską poza przejściem granicznym, jest nielegalny, niezgodny z prawem krajowym, unijnym i międzynarodowym.

Według HFPC wyroki same w sobie nie wskazują na odpowiedzialność funkcjonariuszy – albo uchylają wydane przez nich postanowienia, albo uznają, że ich czynności były nieskuteczne. Natomiast to może rodzić odpowiedzialność karną i dyscyplinarną funkcjonariuszy. Skoro wiadomo, jak wygląda prawidłowe postępowanie na granicy, można też ocenić funkcjonariusza, który tak nie postępuje, i uznać go za przekraczającego swoje uprawnienia czy niedopełniającego obowiązków. To przestępstwo z kodeksu karnego, zagrożone karą pozbawienia wolności do lat trzech – z tego przepisu sążeni są np. policjanci, którzy znęcają się nad zatrzymanymi. Ale można popełnić takie przestępstwo też nieumyślnie – wtedy kara jest niższa, do dwóch lat więzienia.

– Polecenie wydane przez przełożonego nie wystarczy, by uwolnić się od odpowiedzialności – zaznacza Marta Górczyńska. – Odpowiedzialność osoby, która wykonuje niezgodny z prawem rozkaz, jest zupełnie niezależna od odpowiedzialności tego, który go wydaje. Obie osoby mogą być sądzone za przestępstwo. Tyle że w przypadku osób wykonujących rozkazy w grę mogą wchodzić też inne przepisy kodeksu karnego, a więc np. spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, znęcanie się nad osobą pozbawioną wolności, nieudzielenie pomocy czy porzucenie osoby małoletniej

czy nieporadnej – jeśli którejś z osób zawracanych coś by się stało.

ROZKAZ WBREW PRAWU

Nie ma znaczenia, czy polecenie służbowe jest ustne czy pisemne. Funkcjonariusz, który je wykonał, nie będzie zwolniony z odpowiedzialności za jego wykonanie.

Górczyńska: – W przypadku dowódcy, jeśli mamy do czynienia ze świadomym wydaniem niezgodnego z prawem polecenia służbowego – a raczej w tym momencie tak jest, bo są wyroki potwierdzające niezgodność pushbacków z prawem – możemy mówić o podżeganiu do popełnienia przestępstwa, sprawstwie polecającym – czyli wykonaniu przestępstwa rękami funkcjonariuszy – oraz o przekroczeniu uprawnień. Gdyby doszło do postępowania karnego, każdy będzie odpowiadał w granicach swojej winy, niezależnie od pozostałych osób. Nie można się więc zwolnić od odpowiedzialności, twierdząc: tylko wykonywałem rozkazy.

Górczyńska dodaje, że strażnicy boją się dyscyplinarę za odmowę wykonania rozkazów. Powinni jednak powołać się wtedy na art. 63 ustawy o Straży Granicznej: odmowę polecenia, która łączy się z popełnieniem przestępstwa. Odmowę trzeba pisemnie zameldować komendantowi głównemu z pominięciem drogi służbowej.

– To jedyna możliwość dla funkcjonariuszy, by uniknęły ewentualnej odpowiedzialności karnej. My, jako Helsińska Fundacja Praw Człowieka, mamy pełną świadomość, że niezgodne z prawem rozkazy są wydawane i że funkcjonariusze są w trudnej sytuacji. Dlatego deklarujemy zapewnienie pomocy prawnej tym funkcjonariuszom, którzy odmówią wykonywania bezprawnych rozkazów. Nie zostaną pozostawieni samym sobie – podkreśla Górczyńska. ●

OGłoszenie

Przed Sądem Rejonowym Lublin-Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku I Wydział Cywilny w sprawie o sygnaturze **I Ns 917/22** toczy się postępowanie z wniosku Bogumiły Pasko-Zurawieckiej o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w miejscowości Brzezice, gm. Piaski, stanowiącej działki o numerach ewidencyjnych: 358 o pow. 0,3571 ha, 547/5 o pow. 0,1029 ha i 547/6 o pow. 2,9952 ha (jednostka ewidencyjna: 0611703_5 Piaski Gmina, obręb: 0002 Brzezice) pozostającej we władaniu wnioskodawczyni.

Sąd Rejonowy Lublin-Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku I Wydział Cywilny wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa do przedmiotowej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

§



Prezydent Wrocławia
ogłasza
drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż wolnego lokalu użytkowego:
1. ul. Energetyczna 14, Bernarda Pretfcicza 7
lok. U1A (wejście z klatki ul. Energetyczna 14)

Powierzchnia lokalu	173,12 m²
Cena wywoławcza w zł	1 010 000,00 zł
Wadium	101 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	10 100,00 zł

Lokal użytkowy oglądać można w dniach od 21.11.2022 r. do 25.11.2022 r., od 05.12.2022 r. do 09.12.2022 r., od 19.12.2022 r. do 22.12.2022 r. oraz od 02.01.2023 r. do 03.01.2023 r. w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Zarządem Zasobu Komunalnego, ul. św. Elżbiety 3, 50-111 Wrocław, tel. 71 776- 24- 41.

U W A G I:

- Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **17 stycznia 2023 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 10 stycznia 2023 r.** na konto Gminy Wrocław- **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **<http://bip.um.wroc.pl>**
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 148 tel. 71 777 77 59

OGłoszenie 34215086

ZDiUM

ZARZĄD DRÓG
I UTRZYMANIA MIASTA
WE WROCŁAWIU

Zarząd Dróg i Utrzymania Miasta we Wrocławiu,
informuje o przyjęciu w depozyt do Miejskiego Biura Rzeczy
Znalezionych

kwoty pieniężnej, której wartość przekracza 5 000 zł

Kwota została znaleziona w październiku 2022 r. na terenie miasta Wrocławia. Jej odbiór może nastąpić po dokładnym określeniu kwoty, miejscu zgubienia, znaków szczególnych oraz cech świadczących, że przedmiot jest własnością osoby zgłaszającej się do Miejskiego Biura Rzeczy Znalezionych prowadzonego przez Zarząd Dróg i Utrzymania Miasta we Wrocławiu, ul. Długa 49, 53-633 Wrocław.

**Po odbiór można zgłaszać się od poniedziałku do piątku
w godzinach pracy biura, tj. od godz. 8:00 do godz. 14:00,
tel. 71 376 08 96.**

Ogłoszenie jest publikowane w związku z obowiązkiem narzuconym
Ustawą z dnia 20 lutego 2015 r. o rzeczach znalezionych.

.....

Zarząd Dróg i Utrzymania Miasta we Wrocławiu
ul. Długa 49, 53-633 Wrocław
www.zdium.wroc.pl

OGłoszenie 34214816

Finał bez Igi Świątek

Aryna Sabalenka uderzała jeszcze mocniej niż zwykle, mając ku temu powody. I Białorusinka pokonała Igę Świątek 6:2, 2:6, 6:1 w półfinale WTA Finals w Teksasie.

Marek Deryło

Wcześniej w tym sezonie grały ze sobą cztery razy, Świątek wygrała wszystkie mecze. Pierwsze trzy bardzo wyraźnie, ale we wrześniu, w półfinale US Open, Polka była w pewnych tarapatkach. Przegrała pierwszego seta, a w trzecim, decydującym, Sabalenka wyszła na prowadzenie 4:2, brakowało jej tylko dwóch gemów do zwycięstwa. Po tamtej porażce Białorusinka szybko zeszła do szatni, płakała jeszcze na konferencji prasowej, na którą przyszła w okularach przeciwsłonecznych i w czapce z daszkiem.

Siła razy ramie

Półfinał WTA Finals – turnieju przeznaczanego dla ośmiu najlepszych tenisistek sezonu – mocno zbudowana Sabalenka (182 cm wzrostu, ok. 80 kg wagi) rozpoczęła od podwójnego błędu serwisowego. Popelnia takich mnóstwo, zatrważająco dużo nie tylko jak na zawodniczkę tej rangi (ponad 400 w tym sezonie). Polka wyszła na prowadzenie 40:15, ale rywalka odrobiła straty i utrzymała podanie.

Chwilę później taki sam błąd popełniła Świątek, przegrywała 15:40 i została przełamana. 24-letnia Sabalenka objęła prowadzenie 2:0 w pierwszym secie. Po pięciu gemach wygrywała 4:1. Returnowała bardzo mocno, grała ofensywnie. Długich wymian właściwie nie było, w nich zapewne o wiele lepiej radziłaby sobie znacznie bardziej zwrotna i szybsza Polka.

Realizatorzy transmisji z Teksasu pokazali w pierwszym secie bardzo ciekawą informację – Sabalenka serwowowała z prędko-



• Iga Świątek gratuluje zwycięstwa Arynie Sabalence
FOT. LM OTERO / AP

ścią o prawie 20 km/godz. większą niż w poprzednich rundach rozgrywek. Wygrała pierwszą partię 6:2, popelniała w niej pięć „podwójnych”, ale zagrała też pięć asów. Polka grała znacznie mniej pewnie niż w poprzednich meczach w Fort Worth, blisko milionowym mieście stanu Teksas.

Iga Świątek wyrównuje

Po wspomnianym wrześniowym półfinale US Open Świątek wypowiedziała głośne zdanie: „Kiedyś między setami płakałam w łazience, gdy było bardzo ciężko. Teraz w takich sytuacjach myślę i analizuję, jak z nich wyjść”.

W Teksasie, tak jak wtedy w Nowym Jorku i tak jak ma w zwyczaju, 21-letnia Polka poszła po pierwszym secie do łazienki na dłuższą chwilę. Po powrocie wyszła na prowadzenie 4:0, można było przypuszczać, iż w przerwie znów

twórczo przemyśliwała, zamiast płakać. Wygrała drugiego seta 6:2.

Decydujące akcje

W półfinale US Open Sabalenka w trzecim secie wyszła na prowadzenie 4:2, tym razem – 3:1. Returnowała w Fort Worth ryzykownie i skutecznie. Świątek psuła łatwe teoretycznie dla niej zagrania.

Białorusinka wygrała kolejnego gema, sytuacja Świątek zrobiła się nie-

zwykle trudna (1:4). Polka przegrała półfinał, popełniła niewiele mniej podwójnych błędów serwisowych od rywalki (sześć do dziewięciu). Sabalenka (12 asów przy jednym Świątek) w nocy z poniedziałku na wtorek grała w finale z Francuzką Caroline Garcia.

Iga Świątek zakończyła fantastyczny sezon, w którym została liderką rankingu WTA, wygrała osiem turniejów (dwa wielkoszlemowe) i zarobiła na korcie prawie 10 mln dol. brutto. ●

Iga Świątek zakończyła fantastyczny sezon, w którym została liderką rankingu WTA, wygrała osiem turniejów – w tym dwa wielkoszlemowe – i zarobiła na korcie prawie 10 mln dol. brutto

Hity w Lidze Mistrzów i Lidze Europy

Liverpool – Real Madryt i PSG – Bayern Monachium to najciekawsze pary 1/8 finału piłkarskiej Ligi Mistrzów. W Lidze Europy Robert Lewandowski trafił na Cristiano Ronaldo.

Liverpool i Real zagraли w ostatnim finale LM w Paryżu. Królewscy wygrali 1:0 po bramce Viniciusa Júniora. Teraz zespół Jürgena Kloppa dostaje szansę rewanżu już w 1/8 finału. Ostatnio Real częściej ogrywał The Reds. Tak-

że w finale Champions League w Kijowie w 2018 roku 3:1 oraz w ćwierćfinale edycji 2020/21.

Kolejnym hitem będzie starcie PSG z Bayernem. To z kolei powtórka finału sprzed dwóch lat, w którym Bawarczycy z Robertem Lewandowskim w składzie wygrali w Lizbonie 1:0. Paryżanie z Kylianem Mbappém, Leo Messim i Neymarem obsesyjnie marzą o triumfie w Champions League. Przed rokiem w 1/8 finału trafili na Real Madryt, prowa-

dzili z nim nawet 2:0, ale w kwadrans stracili trzy gole i pożegnali rozgrywki.

Z kolei w Lidze Europy trudno było o bardziej niesamowite losowanie 1/16 finału – Barcelona zmierzy się z Manchesterem United. Choć dla obydwu gigantów to raczej rozgrywki pocieszenia, rywalizacja zapowiada się fascynująco. Czy dojdzie do starcia Roberta Lewandowskiego z Cristiano Ronaldo – dwóch z trzech najlepszych snajperów

w historii Ligi Mistrzów? Nie jest to pewne. Portugalczyk już kilka razy popadał w konflikt z klubem z Old Trafford i wygląda na to, że chce go opuścić. Może do tego dojść w zimowym oknie transferowym.

Juventus Turyn, w którym grają Wojciech Szczęsny i Arkadiusz Milik, zagra z FC Nantes.

Wyprawa za koło podbiegu nowe czeka w lutym piłkarzy Lecha Poznań. W 1/16 Ligi Konferencji Europy mistrzowie Polski

zmierzą się bowiem z FK Bodø/Glimt. Pierwszy mecz odbędzie się 16 lutego w Norwegii, rewanż – 23 lutego na stadionie przy ul. Bułgarskiej. ●

Dariusz Wołowski

Pary 1/8 finału Ligi Mistrzów

(pierwsze mecze 14 i 15 oraz 21 i 22 lutego, rewanże 7 i 8 oraz 14 i 15 marca 2023 roku): Liverpool – Real Madryt, PSG – Bayern Monachium, RB Lipsk – Manchester City, Club Brugge – Benfica Lizbona, AC Milan – Tottenham, Eintracht Frankfurt – Napoli, Borussia Dortmund – Chelsea, Inter Mediolan – FC Porto

Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia we Wrocławiu
informuje,



że na rachunku bankowym Fundacji funkcjonuje subkonto dla podopiecznego **Grzegorza Bednarskiego** pod hasłem „Kajtek”. Grzegorz od urodzenia choruje na mózgową porażenie dziecięcą, w 2003 roku wstawiono mu stymulator. Grzesiek wymaga stałej opieki, intensywnej rehabilitacji, specjalistycznego sprzętu do ćwiczeń i podnośnika transportowego. Grzesiem opiekuje się tylko mama, a ją nie stać na pokrycie tych kosztów. Dlatego zwracamy się do wszystkich z gorącą prośbą o wpłatę choćby nadobniejszej kwoty na subkonto Grzegorza.

Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia
79 1240 1994 1111 0010 1861 8795
z dopiskiem darowizna: **na cele ochrony zdrowia „Kajtek”**

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34177741

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Ślasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imieński, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

